Nr. 298. Lwów — Sobota dnia 31 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł.
w Niemczech „ 1
w innych państwach „ 2
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Sylwestra	Wonyfatya	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 58	Długość dnia g. 8 m. 10
Jutro	N. Now. Rok. Miecz.	N. p. Rożd Hł. 5	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 8	Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 grudnia.

Wielka międzynarodowa pielgrzymka z zachodu na wschód, z Ameryki, z krajów romańskich i germańskich do Petersburga, jako do źródła, z którego trysnęło słowo pokoju — oto jest pomysł rzucony w Londynie przez angielskiego publicystę, agitatora i ekscentryka p. Steada. Jest to człowiek nader oryginalny, namiętny polemista i fanatyk, którego działalność zawsze się odznacza ekscentrycznością, uważaną przez wielu za szarlataneryę. On-to kilka lat temu, kiedy w Anglii obudziło się silne niezadowolenie z anglikanizmu, jako z wyznania oschłego, ogłosił się spowiednikiem, postawił w redakcyi swego pisma *Review of Reviews* konfesyonał, w którem zasiadał i słuchał spowiedzi, czyniąc zdrożną zabawkę z Sakramentu Pokuty, ale rozsławiając siebie i swe pismo. On przymknął był do Armii Zbawienia i dobijał się w niej godności marszałka, której jednak nie otrzymał, a wtedy porzucił to niewdzięczne stowarzyszenie. Kiedy w sierpniu z polecenia cesarza rosyjskiego minister spraw zagranicznych hr. Murawjew wystosował do gabinetów europejskich zaproszenie na konferencyę pokojową, p. Stead natychmiast udał się do Petersburga, gdzie rozmawiał z dygnitarzami, a potem do Liwadyi, gdzie był na audyencyi u Mikołaja II, poczem wróciwszy do Anglii, rozwinął silną agitacyę za wywieraniem nacisku ludowego na rządy w duchu wieczystego pokoju. Czem usilniej państwa uzupełniały swą zbrojność, aby wykończyć ją przed zaprojektowaną przez Rosyę konferencyą, tem gwałtowniej agitował Stead. Nareszcie teraz urządził w kolosalnej londyńskiej St. James Halli wiec zwolenników wiecznego pokoju, czyli to, co Anglicy nazywają „monstre meetyngiem“. Przed tem zgromadzeniem, na które, mówiąc nawiasem, nie przybył żaden brytański polityk, p. Stead wystąpił najpierw z filipiką przeciw rządowi, parlamentowi i prasie, zarzucając im tłumienie i ukrywanie przed światem licznych w Anglii manifestacyj pokojowych. Mówił tedy, że wszystkie gminy, parafie wolnych kościołów, związki robotnicze i stowarzyszenia kobiece pouchwalały rezolucye, wzywające rząd do bezwzględnego popierania rosyjskiego projektu, ale o tem politycy i dziennikarze chytrze zamilczeli, co nam się wydaje nieprawdopodobnem, bo prasa angielska sumiennie zapisuje zgoła każdy objaw myśli społecznej. Następnie zaproponował p. Stead utworzyć w Londynie centralny komitet agitacyjny i organizacyjny, który powinien doprowadzić do skutku pielgrzymkę z zachodu na wschód, albowiem — ex Oriente lux!

Wschód jest wielki obszarem i przeważnie cały przez wszystkie wieki tonął w mroku i dziś w nim tonie; ale był jeden punkt na wschodzie, z którego błysnęło światło na cały świat cywilizowany i to wystarcza panu Stead, aby mógł zawołać, wskazując na Rosyę „ex Oriente lux!“ Czy to porównanie nie jest zanadto śmiałe? Zwolennicy angielskiego agitatora może nie zastanowili się nad tem, boć nie darmo są jego zwolennikami. Ale zaproszony na wiec lord Hamilton przysłał list, w którym pisał, że jak pożądany jest wieczysty pokój, tak niemniej jest pożądana pomyślność angielskiego narodu, a ona w zupełności zależy od panowania Brytanii na morzach, to zaś panowanie da się utrzymać tylko siłą potężnej floty. List ten sprawił silne, lecz przemijające wrażenie, gdyż p. Stead wytłómaczył, że rosyjski projekt zabezpiecza każdemu narodowi to wszystko, co on posiada, a więc zabezpiecza Brytanii panowanie na morzach. Potem już postanowiono wykonać plan następujący:

W każdem mieście angielskiem i północno-amerykańskiem powstanie komitet propagandy wiecznego pokoju. Kiedy on zapanuje nad opinią w swej okolicy, co się stanie bardzo prędko, bo ogół już jest przejęty pragnieniem wieczystego pokoju, natenczas — a stanie się to za jaki miesiąc — wybierze każda okolica delegata na kongres, który odbędzie się w Londynie w Albert Halli. Będzie to pierwsza manifestacya za wieczystym pokojem, urządzona przez całą rasę anglo-saską. Następnie kongres wezwie siedm państw małych, a mianowicie Szwajcaryę, Belgię, Holandyę, Danię, Szwecyę, Norwegię i Portugalię, aby jako całość przystąpiły do kongresu. One zgodzą się na to bardzo chętnie, ponieważ jako małe są zagrożone w swym niezależnym bycie ze strony potężnych sąsiadów, a zatem muszą pożądać wieczystego pokoju. Każde z nich zamianuje jednego delegata i zaopatrzy go w potrzebne środki pieniężne. Ogromna Anglia i ogromne Stany Zjednoczone zamianują po dziesięciu delegatów i tak powstanie komitet międzynarodowy z 27 osób. Zbierze się on w Londynie, ułoży szczegóły działania i rozpocznie agitacyę. Przybędzie najpierw do Paryża, potem do Rzymu, dalej do Wiednia, Pesztu i Berlina, wszędzie głosić będzie wieczny pokój i werbować zwolenników, zewsząd ciągnąć za sobą długi i coraz dłuższy ogon pielgrzymów do źródła, z którego trysnęło słowo pokoju, do Petersburga.

Ta olbrzymia pielgrzymka stanie w nim w końcu marca, czy w początkach kwietnia, słowem wtedy, gdy nad Newą zbierze się zaproszona przez Rosyę konferencya pokojowa. W imieniu narodów całego zachodu pielgrzymka złoży hołd cesarzowi rosyjskiemu, pokłoni się światłu, które zajaśniało na wschodzie.

Tej demonstracyi nie można lekceważyć; jej znaczenie może być bardzo głębokie i o wiele donioślejsze od wszystkiego, co będzie w stanie uchwalić konferencya pokojowa. Zwracaliśmy już nieraz uwagę na to, że Rosya, jeśli może się ludzi co do skuteczności swego projektu, to się z pewnością nie łudzi pod tym względem, że zdobędzie powszechną sympatyę ogółu zachodniego, któremu doskwierają ciężary militarne. Stanie ona przed nim jako dobry duch, pragnący je wybawić od dolegliwości podatkowych na cele, których widomym rezultatem dla szerokiego ogółu jest śmierć bliźnich na polach bitw, pożary wiosek, nędza i cierpienie. Jeżeli rządy nie przyjmą wezwania tego dobrego ducha, będą w oczach ogółu winne i potępione. Zachód demokratyczny, dla którego jedynym na ziemi ideałem mieć co dzień kurę w rosole, naprawdę uwierzy, że — ex Oriente lux!

W takim kształcie może sprawdzić się napoleońska przepowiednia o panowaniu Rosyi nad Europą. Ponieważ rozbrojenie jest mrzonką już dlatego, że żadne państwo nie zechce być pierwszem w tej robocie i każde przedewszystkiem będzie czekało, żeby autor projektu dał przykład, a on go nie da, przeto między ludami a rządami wytworzy się gruntowne rozdwojenie. Lecz powstanie ono tylko w krajach zachodnich, gdzie lud nawykł do wpływania na wszystkie kierunki życia społecznego i państwowego. W samej Rosyi nie może być tego rozdwojenia, bo tam lud nie myśli o kierunkach państwowych, nie wolno mu urządzać żadnych zgromadzeń, a prasa, nad którą zawsze wisi miecz ministeryalny, nie podniesie myśli sprzecznych z wolą rządu. I będzie tak, że władza państwowa na zachodzie jeszcze bardziej osłabnie, a potęga wschodu przez to samo wzrośnie.

Taki musi być niezawodny skutek rzuconej przez Rosyę myśli o pokoju, o rozbrojeniu, czy też właśnie o chwilowej stagnacyi w militaryzmie. Już to, że Rosya proponuje zaledwo cień tego, co się wyobraziło szerokiemu ogółowi na zachodzie, świadczy o rozsadzającej sile rosyjskiego projektu. Jego dynamitową właściwość zwiększy i skutek przyspieszy ta olbrzymia pielgrzymka, którą Stead organizuje. Sama przez się myśl cesarza Mikołaja jest piękna, powstała w szlachetnej głowie i przeszła przez czyste serce, ale okoliczności zewnętrzne są takie, że wykonanie jej jest nieprawdopodobne, a samo jej rozpowszechnienie zaszkodzi zachodowi, pomoże tylko wschodowi. W tem jeszcze jeden dowód olbrzymiej różnicy pod każdym względem między zachodem a wschodem.

Donieśliśmy niedawno o manifeście komitetu macedońsko-albańskiego, który z Londynu, gdzie stale rezyduje, zapowiedział zbrojne powstanie w Macedonii i Albanii dla pozyskania autonomii i odrębnej administracyi pod zwierzchnictwem chrześcijańskiego namiestnika z ramienia mocarstw. Zapowiedź rychło się sprawdziła. Ludność macedońska i albańska, zachęcona powodzeniem Krety, a korzystając z bardzo lekkiej zimy i braku w górach śniegu, rozpoczęła tu i ówdzie coś w rodzaju ruchawki. Zaczęły się zatargi z władzą, pokazały się gdzieniegdzie zbrojne oddziały. Lecz Porta z niezwykłą dawniej energią rzuciła w te strony pięćdziesiąt kilka batalionów, które odbyły wojnę z Grecyą, i w ten sposób zapobiegła wybuchowi ogólnego powstania. Podobno są tam jeszcze utarczki, ale cała sprawa straciła polityczne znaczenie i przez korespondentów angielskich i niemieckich z Saloniki uważana jest za poronioną w zarodku.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 30 grudnia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia prezydent dr. Małachowski poświęcił serdeczne słowa wspomnienia pamięci zmarłego członka Rady, prof. Juliana Zachariewicza. Radni wysłuchali stojąc słów prezydenta.

Następnie na wniosek p. Rawskiego uchwalono z funduszów gminy utworzyć w celu podniesienia rzemiosł fundusz imienia Juliana Zachariewicza, z którego procenta mają być corocznie używane na nagrody za prace rzemieślniczo-artystyczne lwowskich rzemieślników. Oznaczenie wysokości funduszu, ułożenie aktu fundacyjnego i warunków rozdawnictwa przekazano komisyi przemysłowej.

Z kolei prof. dr. Głąbiński przedstawił budżet gminy na r. 1899. Wydatki zwyczajne: na Reprezentacyę i administracyę gminy preliminowano 607 631 zł., oświatę 535 094 zł., komunikacyę, kanalizacyę, ogrody, oświetlenie, studnie 417.438 zł., oprocentowanie i umorzenie długów miejskich 399.132 zł., dobroczynność publiczną, kościoły, pomniki i cele narodowe 165.470 zł., policyę miejscową, targową, sanitarną i ogniową 115 057 zł., pobór i kwaterunek wojska 34 142 zł.

Dochody zwyczajne preliminowano: opłaty konsumcyjne (akcyza), zwyżki dochodów niestałych i dodatki do podatków konsumcyjnych na 822.166 zł. (36 1%), przychody administracyjne 515 454 zł. (22.6%), przychody z majątku gminy 354.538 zł. (15.6%), dodatki gminne do podatków stałych 329 526 zł. (14.5%), podatki gminne: czynszowe i od psów 255 000 zł. (11.2%). Nadwyżka preliminowanych dochodów wynosi tedy 2.720 zł.

W budżecie nadzwyczajnym z przychodu w kwocie 102.000 zł. spodziewaną jest nadwyżka 4.725 zł. Przychody i wydatki budżetu inwestycyjnego, oparte na emisyi obligacyi 10 milionowej pożyczki, pokrywają się wzajemnie i wynoszą po 2,307.474 zł. Między przewidywanymi wydatkami znajduje się wydatek na budowę nowych wodociągów w kwocie 1,200 000 zł., na budowę rzeźni i urządzenie targowicy bydła 2,900 000 zł., na budowę koszar 206 000 zł., nowe bruki, chodniki i krawężniki 109 183 zł. i inne. Komisya pożyczkowa przewiduje, że fundusze pożyczkowe niebawem się wyczerpią i wykończenie szerokiego planu inwestycyjnego wymagać będzie nowych źródeł dochodów nadzwyczajnych. Gmina liczy na pomoc ze strony państwa, o której udzielenie wniosła petycyę do rządu i parlamentu.

W dyskusyi jeneralnej nad przedłożonym budżetem, dr. Loewenstein wyraził życzenie, by przedkładano Radzie w stosownej chwili sprawozdanie z zasobów kasowych, które n. p. w roku 1897 wynosiły przeszło sto tysięcy zł., a nie prowadzono ich w ewidencyi, możnaby więc sądzić, że stały się funduszem dyspozycyjnym. Na to p. dr. Byk odparł, że sprawa ta należy do zamknięcia rachunkowego, które dopiero mniej więcej w połowie każdego roku następnego może być gotowem, gdyż rok administracyjny kończy się w marcu, a tymczasem trzeba wydawać na nowe rozmaite cele, które Rada dodatkowo uchwali — i wykonania uchwały żąda natychmiast. P. Romanowicz poparł zdanie dr. Loewensteina, żądając, aby zapasy kasowe z jednego roku wstawiano w budżet roku trzeciego, oraz ażeby trzymano się ściśle roku administracyjnego i po jego upływie nie wydawano nic z pieniędzy przeznaczonych na rok poprzedni.

Dr. Loewenstein wskazał także, że rubryka wydatków na cele dobroczynne bardzo małą obejmuje kwotę, mówca pragnąłby zaś, by gmina wydatniej uwzględniała cele dobroczynne w szerszem znaczeniu, a mianowicie urządzenia dla dobra publicznego coś w rodzaju parku Jordana w Krakowie, urządzenia dla zabaw, kąpieli ludowych itd.

Szerszą polemikę wywołała podniesiona przytem przez dr. Loewensteina sprawa dostaw artykułów żywności (z wyjątkiem chleba) dla miejskiego zakładu sierót. Mówca ubolewa, iż odrzucono w roku bieżącym ofertę dotychczasowego dostawcy (Abrahama Kretza), a przyjęto ofertę wyższą o 261 zł. 84 ct., aniżeli owego poprzedniego dostawcy, mimo, że jego dziadek, ojciec i on sam zadowalali swemi dostawami gminę. Mówca przestrzega przed takiem nieuzasadnionem szafowaniem grosza, a fakt ów właśnie przypisuje względom wyznaniowym.

Dr. Byk, który wniósł rezolucyę, aby w celu obmyślenia nowych źródeł dochodu magistrat wygotował projekt ustawy o podatku od biletów teatralnych w przyszłym teatrze miejskim, dodał w owej sprawie liwerunkowej, że z Kretzem postąpiono jak z szeregiem innych dostawców, tj. odprawiono ich dlatego, że są żydami.

Prof. Thullie odpowiedział, że nie jest wskazanem przyjmować oferty najtańszej, lecz trzeba baczyć także na jakość dostawianego towaru. Mówca uważa miejski zakład sierót za zakład chrześcijański i dlatego przypomina, że § 98 regulaminu Rady miejskiej postanawia, iż w sprawach o charakterze chrześcijańskim radni izraelicy nie są uprawnieni do zabierania głosu. Jeśli komisya się zgodziła na przyjęcie oferty nieizraelickiej (p. Leonarda Soleckiego), to widocznie miała do tego realne powody. Zresztą dodaje mówca w odpowiedzi na zaintonowaną przez pp. Loewensteina i Byka melodyę wyznaniową: „Jeśli chrześcijan nie będziemy popierali, będziemy ich musieli przyjmować do naszych domów przytułku“.

P. Markiewicz podjął się dania p. Loewensteinowi odpowiedzi „rzeczowej“. Oświadczył mianowicie, że były jeszcze niższe oferty, aniżeli Kretza, ale przyjęto ofertę Soleckiego, gdyż próbki towarów, jakie Solecki przedłożył za tem przemawiały. Zaś Kretz wcale próbek nie okazał.

Dr. Byk w odpowiedzi p. Thulliemu zaprzeczył, jakoby zakład sierót był chrześcijańskim, bo nie posiada w tym względzie prawnego charakteru. Prawda, że internowane tam są jedynie dzieci chrześcijańskie, ale dzieci izraelickie mieszczą się za to w „izraelickim zakładzie sierót“, subwencyonowanym przez gminę, i dlatego izraelicy radni nie żądają umieszczania sierót izraelickich w „miejskim zakładzie sierót“. Mają jednak izraelicy radni prawo zabierać głos w sprawach instytucyj, utrzymywanych z podatków zarówno chrześcijańskich jak izraelickich obywateli, jeśli instytucye te nie mają prawnego charakteru chrześcijańskiego. Mówca zapewnia, że po wysłuchaniu „rzeczowego“ wyjaśnienia p. Markiewicza, woli już p. Thulliego, który otwarcie powiada: „kupujmy tylko u chrześcijan“.

Po rozmaitych „faktycznych“, „formalnych“ i „osobistych“ sprostowaniach, przemówił jeszcze p. Rawski, który wyraził żal, iż pp. Loewenstein i Byk poruszyli kwestyę wyznaniową, stwierdził, że w lwowskiej Radzie miejskiej kwestyi antisemickiej dotąd nie było i być nie może, i jako tako ułagodził przeciwników.

P. br. Gostkowski twierdził, że dochód z tramwaju elektrycznego jest preliminowany za wysoko, na co p. Loewenstein odparł, że pozycya dochodu 73 000 złr. jest zupełnie usprawiedliwioną.

Ostatecznie debatę jeneralną zamknięto, a w szczegółowej przyjęto prawie cały preliminarz budżetu zwyczajnego funduszów gminy. Dalszy ciąg rozprawy budżetowej dziś wieczorem. Obrady trwały wczoraj do godz. $\frac{1}{2}$10, ale niestety kompletu zabrakło znacznie wcześniej.

Sanatoryum w Zakopanem.

Wybudowanie sanatoryum w miejscowości tak znakomitej jak w Zakopanem urządzenie w tej stacyi klimatycznej czegoś podobnego jak Davos lub Falkenstein, byłoby rzeczywiście wielkim dla naszego społeczeństwa nabytkiem. Bo czegóż polskim miejscowościom leczniczym, czego zakładom zdrojowym i stacyom klimatycznym brakuje? Tylko odpowiedniego urządzenia, wygód, obsługi i tego komfortu, jaki daje zagranica. Dać polskim zakładom leczniczym ten porządek, wygodę i względną taniość, jaką znajdujemy w obczyźnie, a frekwencya wzrośnie znakomicie i odpowiedni procent od włożonego kapitału otrzymają przedsiębiorcy na pewno. O projekcie założenia sanatoryum w Zakopanem donosi doktor Dłuski. Koszt obliczono na 150.000 guldenów, zaś do grona inicyatorów należą: Henryk Sienkiewicz, prof. Bruno Abakanowicz, Ignacy Paderewski i Konstanty hr. Potocki. Inicyatywa więc przedstawia się poważnie.

Chodzi o to, aby większa liczba uczestników przyjęła udział w przedsięwzięciu. Dr. Dłuski proponuje urządzenie takiego sanatoryum, które pomieściłoby 40 do 50 osób. Koszt samej budowy wynosi 75 000 złr., umeblowanie 25 000 złr; reszta idzie na park, zakup 10-ciu morgów gruntu, oświetlenie, powozy, konie, krowy, studnie, budynki gospodarcze, ogłoszenia i nieprzewidziane rozchody. Wydatki roczne, wedle szczegółowych obliczeń, wyniosą 60.000 złr.; dochód przypuszczalny 76 000 złr.; po strąceniu przeto tantyemy dla dyrektora zakładu, włożony kapitał dałby 8% rocznie. Jest to więc rzecz nie do pogardzenia. Lokacya kapitału dobra i pewna. Sanatoryum w Zakopanem pójdzie doskonale, jeśli będzie prowadzonem i administrowanem jak należy. Na to, żeby przeciętnie 30 osób przez 300 dni przebywało w sanatoryum, liczyć można z pewnością.

Komunikując wiadomość tę, nie wątpimy, że znajdą się ochotni do utworzenia konsorcyum z pewnym kapitałem i porozumienia się następnie z p. Abakanowiczem, celem zorganizo-

---

48)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Podczas tego odpoczynku, zaczęliśmy mówić o pudrze i o malowaniu ciała. Pokazała mi pani siedzącą naprzeciw nas damę, która już przekroczyła wiek, w którym można się podobać, ale nie straciła złudzeń, które tem są silniejsze, im człowiek więcej się starzeje, a które nam szepcą, że można sztuką pokryć zniszczenie, jakie natura z czasem sprowadza. Ta dama miała brwi i rzęsy poczernione, blansz na twarzy, róż na wargach, istna paleta. Nawet posunęła żal po młodości do tego stopnia, że ponaznaczała na ramionach kreski błękitnawe, niby żyłki. Istne malowidło! Zapytała mnie pani, czy to malowanie nie przedstawia niebezpieczeństwa, a ja uprzedziłem panią, że niektóre z tych farb zawierają w sobie szkodliwe trucizny, jak rtęć, ołów lub arszenik.

Zaczęliśmy mówić o pudrze, kiedy pani zwróciła moją uwagę na bardzo ładną osobę, którą widziałem przy wejściu na bal i która wtedy miała cały pokład pudru na twarzy; teraz, pod koniec zabawy, ta powłoka miejscami starta, tworzyła małe wysepki i te plastry dziwnie tę damę szpeciły.

Wtedy zrobiłem wyznanie moje bez ogródki. Kobiety, powiedziałem, pokrywają się mąką w celu upiększenia się, w celu nadania skórze delikatniejszego wyglądu lub ukrycia kilku niedostrzegalnych pryszczów, a głównie w celu podobania się mężczyznom, ale nie zdają sobie sprawy, że daleko piękniejszemi i bardziej czarującemi byłyby, zachowując całą świeżość i blask naturalnej płci. Tymczasem używają opłakanego sposobu bezowocnie. Nie zaprzeczam, że używanie pudrów ryżowych jest możebne, szczególniej kiedy w ich skład nie wchodzą produkty szkodliwe; wtedy mogą one osuszać skórę i nadawać jej nawet pewną gładkość, ale trzeba po upudrowaniu starannie pyłek strząsnąć. Nadmierne pudrowanie ma ten zły skutek, że nieraz bardzo prędko skórę zniszczyć może. Skóra musi oddychać przez pory, które puder zatyka i odbiera im działalność.

Wierzaj pani, nie trzeba córce dozwalać tych pudrów, których w ogóle nadużywają. I ten puder we włosach również niepotrzebny; jeżeli pani nie przestanie córce go zalecać, wkrótce włosy zeschną się i stracą swój połysk.

Wieczór kończył się kotylionem; już późno było, goście powracali z sali jadalnej do salonów. Gorąco starło z twarzy kobiecych szminki i pudry, i różne zaczęliśmy robić odkrycia. Kobiety piękne, jeszcze piękniej wyglądały, a brzydkie bynajmniej nie stawały się szpetnemi, ale były takiemi, jakiemi je natura stworzyła, a mówiąc co chcecie, natura zawsze pobija te sztuczki, które raczej przyspieszają niż oddalają godzinę upadku i zniszczenia.

Sen i żywienie.

Teraz córka pani miała dziewiętnaście lat, trzeba było myśleć o wydaniu jej za mąż. Miała piękną powierzchowność i posag, dwa warunki na świetne małżeństwo. Zdaje się, że kilku młodych ludzi ubiegało się o jej rękę; nic mi pani o tem nie mówiła, ale domyślałem się tego po niektórych odwiedzinach. Żyła pani obawą i pewny smutek dolegał pani, kosztowało panią rozstanie się z córką z takim staraniem wychowaną, a tak ukochaną i kochającą. Zazdrość opanowywała panią. Już dobrze czuła pani, że więź zabierze część przywiązania, jakie miało dotąd do pani. Straszne rozstanie, ale nieuniknione. Nigdy nie mówiłyście z córką o tej chwili stanowczej w życiu; córka czuła się przy pani szczęśliwą, pieszczoną i nie pragnęła zmiany losu; ale pani jesteś z tych matek, które potrafią wyrzec się siebie i myślą jedynie o szczęściu dzieci, więc wiedziałaś, że doszła do wieku, w którym musi wyjść za mąż. Nie dostrzegła pani żadnej w niej skłonności, żadnego przywiązania do nikogo, więc unikałaś mowy o przyszłości, a dziewiczość wrażeń i naiwność uczuć serca dziewczęcia były tak pani drogie, że oddalałaś dzień, w którym trzeba było jej odkryć możebność innej egzystencyi. Chciała pani zasięgnąć wpierw mojej rady; wszak od dwudziestu lat byłem powiernikiem radości i trosk pani, widziałem, jak to dziewczę rosło i przywiązałem się do niej, jak do własnej córki. Pierwszy jej krzyk słyszałem i wraz z panią pierwszy jej uśmiech widziałem; niemowlęciem, dzieckiem, panienką przed memi oczyma kolejno się stawała; pierwsze jej myśli, pierwszy wstęp w świat dzieliłem.

Podziękowałem pani za zaufanie, we mnie położone, i czułem dobrze, ile panią kosztowało poruszenie tej materyi. Myśli tłumnie cisnęły się do twej głowy, ale nie wiedziałaś, jak zacząć; patrząc w niebo, zaczynała pani różne przedmioty omawiać, nie dotykając najważniejszego. Rozmowa pani błądziła po manowcach, na które mnie pani prowadziła w nadziei, że odgadnę życzenie pani i zacznę stawiać pytania, ułatwiające wyznanie, które pani chciała mi uczynić. Ja wahałem się, nie śmiałem rozpocząć również i bałem się jakiem niewłaściwem słówkiem zranić panią. Zaczęła pani ogólnikowo mówić o małżeństwie, zyskując na czasie, a tymczasem poddając się fantazyom wyobraźni, obrachowywałaś pani, czy opłaci się zrobić mi zwierzenie. A nuż postawię nieprzezwyciężone zaprzeczenie pani projektom! W końcu szło o szczęście córki, więc miłość macierzyńska zwyciężyła osobiste skrupuły. Postanowiła pani wyznać całą prawdę; zacząwszy o małżeństwie, teraz już o mężu w ogólności mówiłaś:

— Pani ma jakiś projekt — rzekłem — i nie śmie mi pani go powiedzieć. Nieprawdaż?

— Prawda, ale cały kłopot, że nie jeden mam projekt, ale kilka naraz. Trzy się przedstawiają partye dla mego dziecka, ale mam wątpliwości i nie mogę się zdecydować.

Odgadywałem, zauważyłem, że pani łaskawie przyjmowała jegomościa już nie pierwszej młodości, około czterdziestki mającego, stąd nie bardzo stosownego na męża, ale przystojnego i na pozór zdrowego, bogatego i nawet tytułowanego. Był hrabią, co dogadzało miłości własnej pani. Ale córka miała lat dziewiętnaście, a on, zdaje się, trzydzieści ośm, to jest dwa razy tyle. Różnica była za wielka. Pani sama o tem wspomniała, ale jednocześnie wyliczyła pani kilka przyjaciółek, których mężowie mieli właśnie po dziewiętnaście lat więcej, niż ich żony. Niektóre z tych małżeństw nieszczęśliwie się udały, więc pani pytała o zdanie mnie, jako mającego więcej doświadczenia w sprawach życiowych.

Zupełnie zgadzałem się na wydanie córki za mąż, sądząc, że już panny dwudziestoletnie mogą być żonami; nie mówię o wieku prawem przepisanym, ale o wieku hygieną wskazanym. Ale co do wieku męża miałem zdanie stanowcze, że mąż nie powinien mieć nad jedenaście lub dwanaście lat więcej niż żona; wyjawiłem pani moje przekonanie i objaśniałem je. Pani zapewniała mnie, że nie chce znaleźć męża dla córki, jedynie aby ją za mąż wydać, że nie chce pani brać numerów na tę loteryę, jak to zwykli dziś czynić ludzie, że nie zajmuje pani kwestya majątkowa i traktowanie związku małżeńskiego, jako interesu, ale że idzie pani o zięcia, który byłby uczciwym człowiekiem, który uczyniłby córkę szczęśliwą. Ja zawsze wracałem do różnicy wieku. Pomyśl pani, dowodziłem, że córka będzie w całym rozwoju młodości, będzie chciała poznać świat, bywać w teatrze, prowadzić życie urozmaicone, użyć przyjemności, których jej odmawiano, zanim przykują ją do obowiązków, które i tak dosyć czasu będzie poznać. Nie czuje pani, że mąż trzydziesto ośmio letni, który koniecznie trochę rozczarował się życiem, nie będzie umiał iść śladem pragnień żony? I dodałem ze smutkiem: Jeżeli młode panny wychodzą za mąż, zawsze w celu doświadczenia nowego sposobu życia, które im się przedstawia w marzeniach, życia ruchliwego, pełnego wrażeń i przyjemności, mężczyźni nie pierwszej młodości za często żenią się, aby wypocząć po młodości pełnej używania i nadużyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wania spółki i zawarcia kontraktu z budowniczym.

Interesowani zgłaszać się mogą po bliższe objaśnienia do Dłuskiego, Kraków, ul. Radziwiłłowska nr. 13.

List do Redakcyi.

(W sprawie regulacyi płac urzędników Magistratu.)

Wielmożny panie Redaktorze!

W nr. 295 *Przeglądu* z 28 grudnia 1898 umieszczono artykuł „Burza w Magistracie“, który pochodzić miał rzekomo z inicyatywy urzędników konceptowych, technicznych, sanitarnych i rachunkowych Magistratu i zawierać treść uchwał powziętych na zgromadzeniu tych urzędników, odbytem pod mojem przewodnictwem w celu omówienia sprawy regulacyi ich płac.

Na posiedzeniu Magistratu odbytem w dniu 28 grudnia 1898 wskutek mojego oświadczenia złożonego z powołaniem się na przysięgę służbową i pod słowem honoru, dano jednomyślny wyraz oburzeniu z powodu umieszczenia w powyższym artykule przemówień i treści uchwał, niezgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy.

Ponieważ z artykułu „List do Redakcyi“ umieszczonego w nr. 296 *Przeglądu* z 29 grudnia 1898 r. wrzekomo imieniem urzędników miejskiego urzędu budowniczego, którzy — konstatuję tu wyraźnie — solidaryzowali się z uchwałami, powziętemi na powyższem zgromadzeniu, zdawaćby się mogło, że artykuł „Burza w Magistracie“ pochodzi rzeczywiście z inicyatywy tego zgromadzenia, a jako taki jest prawdziwem przedstawieniem uchwał na niem zapadłych i przemówień wygłoszonych, przeto uważam za obowiązek oświadczyć niniejszem dla uchylenia choćby nawet najmniejszego pozoru, imieniem urzędników obecnych na tem zgromadzeniu, że artykuł „Burza w Magistracie“ nie był przez nich sprostowany i tak co do treści przemówień, jak uchwał powziętych, wprowadził w błąd i Szanowną Redakcyę *Przeglądu* i jego czytelników i że wyżej wymienieni urzędnicy nie tylko nie solidaryzują się z tym artykułem, lecz przeciwnie przypuszczają, że nie ma on na myśli interesu tych urzędników, ani też dobra gminy, lecz przeciwnie skierowany jest przeciwko tym urzędnikom, którzy mają prawo myśleć i naradzać się nad polepszeniem swego bytu i bronieniem godności swojego stanu, lecz zbyt są dojrzałymi i dobrymi urzędnikami gminy, aby czynili to z ujmą dla czci winnej swojemu zwierzchnikowi, którego życzliwość umieją cenić, tudzież aby używali jakichś pogróżek, łączących się z okresem przedwyborczym w odniesieniu do Rady miejskiej, która w stosunku do urzędników gminy była zawsze życzliwą i sprawiedliwą. Z rzetelnym szacunkiem:

Emil Cossa, starszy radzca Magistratu.

Co i o czem piszą.

P. Tadeusz Smarzewski, jeden z najzdolniejszych młodych publicystów polskich opowiada w *Kraju* petersburskim, jak w Warszawie i w całem Królestwie Polskiem rozwielmożniła się plotka. Utrzymuje on, że stała się ona tam plagą społeczną. Plotka ta ocierna ludzi i instytucye, podkopuje byt rodzin, paraliżuje wszelką działalność, odbiera ochotę do wszelkiej pracy, niszczy wolę i rozgrzesza wszelkie czyny. Albowiem ludzie powiadają sobie, po cóż mam być moralnym, skoro plotka mię i tak i tak oczerni. A jakkolwiek plotkarstwo stało się tam już, jak powiedzieliśmy, plagą społeczną, to jednak nikt nie ma odwagi karania plotkarzy. Co więcej, nikt nawet nie stara się ich wykryć.

Rzecz szczególna — pisze p. Smarzewski — w każdem innem mieście wiedzianoby, gdzie plotkarzy szukać. W Warszawie są niewidzialni, jak wiatr, jak natchnienie. A jednak nic nie powstaje bez czyjejś pomocy. Skoro jest plotka, musiał ją ktoś spłodzić. Naprożno prasa się wysila. Wszystkie ślady zatarte. Plotka rodzi się chyba z niczego. Któżby to mógł robić? Ktoś, co z tego korzysta,— więc może hakatyści?

Gdy się w pokoju dziecinnym malcy rozbeczą i utulić się przez czas jakiś nie mogą, mama, chcąc im przemówić do ambicyi, używa starego sposobu. To nie dzieci płakały, gdzież znowu, dzieci są grzeczne. To Marcinek z ulicy beczał tak, że się szyby trzęsły. Co to za szczęście, że dzieci nie są takie, jak on. Gdyby z niego brały przykład, mama musiałaby się wstydzić.

Polacy są od niepamiętnych czasów grzecznemi dziećmi. Cóż, kiedy zawsze mają Marcinka, który się napiera, nie słucha, wszystko psuje i wrzeszczy w niebogłosy! W wieku przeszłym był takim Marcinkiem Stanisław-August. Naród był pełen cnót wszelakich, cfiarności, męstwa, miłości bratniej. Temu, że się źle skończyło, winien oczywiście Marcinek. Król, grzesznik stary, który już na własny rachunek miał dostatecznie obciążone sumienie, musiał przez sto lat po śmierci dźwigać na sobie grzechy wszystkich poddanych. Cudzoziemiec, który słyszy o tym wyjątkowym narodzie, [illegible] przez [illegible] był to [illegible], że był to [illegible] tortury, lochy. Na myśl mu nie przyjdzie, że był to malowany dygnitarz, zasiadający na tronie z obowiązku i mający słownik wszystkich najokropniejszych grubiaństw i mający na dobitek tę ratyfikacyę, że gdy się już słownik wyczerpał, kazano mu podawać kolejno całemu sejmowi rękę do obcałowywania. W naszym wieku, ile razy [illegible] bawimy, Marcinek taki znalazł się zawsze, jak na zawołanie. Był nim — jak wiadomo — margrabia Wielopolski, ale obok niego ileż było umiejących! [illegible] A dziś? [illegible] w modę [illegible]. Czyż nie skorzystają z każdego naszego głupstwa? O, niezawodnie. Więc tłómaczmy świata, że to oni wszystkiemu winni, że kują plotki, że [illegible]. Nie! Matka, która wmawia w dzieci, że Marcinek był niegrzeczny, może kiedyś to odwoływać. Zerwijmy raz nareszcie z tą komedyą pedagogiczną. Nie gadajmy o Marcinku, bo winowajców mamy wszyscy, a każdego możemy wskazać palcem.

Dwa listy.

Henryk Sienkiewicz ogłasza w *Kuryerze Warszawskim* następujący list: Szanowny Panie Redaktorze! W nr. 355 *Kuryera Warszawskiego*, poświęconym pomnikowi Adama Mickiewicza, znajduję słowa następujące: „Od chwili ostatecznego skrystalizowania się inicyatywy, sprawa pozyskała godnego rzecznika w osobie Henryka Sienkiewicza. Na zebraniu towarzyskiem u siebie, w dniu 25 lutego 1897 r., Sienkiewicz podniósł myśl zawiązania komitetu pomnikowego, uczestnicy zaś tego zebrania upoważnili Henryka Sienkiewicza i prof Chmielowskiego do zwołania zgromadzenia ogólniejszego, złożonego przeważnie z kierowników pism i t. d.“

Wszystko to jest prawdą, która potrzebuje jednak pewnego dopełnienia. Pragnąłem gorąco na równi z innymi, aby pomnik wielkiego naszego poety mógł stanąć w Warszawie, wahałem się jednak, czy stanąć na czele wskazanych w tym celu zabiegów, naprzód z powodu ciężkiej pracy, którą byłem wówczas obarczony, a powtóre, poprostu, z pewnej właściwej mi niechęci do wysuwania się naprzód. Względy te przestały dla mnie istnieć dopiero wówczas, gdy przyszedł do mnie sędziwy i zacny Adam Pług, który gorącemi słowy przekonał mnie, że powinienem zabrać się do dzieła. Jeśli więc zebranie u mnie dnia 25 lutego stało się zawiązkiem komitetu, który doprowadził szczęśliwie sprawę do końca — to dzięki także i pośrednictwu czcigodnego Nestora naszej literatury. Ponieważ o tej, jednej więcej, jego zasłudze nie znalazłem nigdzie wzmianki, przeto podaję ją do wiadomości w tym celu, aby każdemu oddanem było to, co mu się należy.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Henryk Siemiradzki nadesłał list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Spotykam się coraz częściej z przypuszczeniem, jakobym tematu do mego obrazu „Dyrce chrześcijańska“ zaczerpnął z powieści Sienkiewicza „Quo vadis“. Nic bardziej mylnego. Obraz zacząłem już przed kilkunastu laty, a zatem na jakie 10 lub 12 lat przed ukazaniem się tego głośnego utworu. Wykończony szkic olejny „Dyrcei“ nabył u mnie już wtedy ś. p. hr ordynat Jan Bisping z kowieńskiej gubernii. W przeciągu lat następnych musiałem często zaniedbywać pracy nad rozpoczętem płótnem, dla innych pilnych robót, tak, iż dopiero ostatnimi czasy mogłem się zabrać do niej na dobre. Jakkolwiek podzielam powszechne i zasłużone uznanie dla powieści Sienkiewicza, — uważałbym jednak za niewłaściwe branie tematu dla poważnego dzieła pędzla — z utworu beletrystycznego. Podobieństwo zaś treści tłómaczy się w sposób bardzo prosty: malarz i pisarz dla odtworzenia w swych dziełach danej epoki dziejowej, badają te same źródła, a więc spotykają w nich te same postacie i obrazy. Myśl mojej Dyrcei powziąłem czytując „L'Antechrist“ Renana. W rozdziale „Massacre des chrétiens. L'ésthétique de Néron“ znalazłem opis tej sceny, podany przez autora na podstawie świadectw Klemensa rzymskiego i Hygina. Ten sam fakt dziejowy, oparty na tych samych źródłach, nastręczył Sienkiewiczowi jego Lygię, mnie Dyrceę.

Ufny, że mi Szanowny Pan nie odmówi umieszczenia tego listu w swem piśmie, składam mu z góry moją wdzięczność; upraszam jednocześnie inne dzienniki o łaskawe podanie go swym czytelnikom.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Henryk Siemiradzki.

Kronika.

Lwów 30 grudnia.

Nasz feljeton. Zaraz po Nowym Roku rozpoczniemy druk nowej powieści znakomitej autorki p. Zofii Kowerskiej pt. „Podlotek“.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radcy namiestnictwa Adolfowi Huthowi tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy; dalej nadał tytuł i chakter radcy namiestnictwa starostom: Hipolitowi Sabatowi w Kossowie, Bogusławowi Kreszkowskiemu w Samborze i dr. Szumlańskiemu we Lwowie.

Cesarz nadał komisarzom policyi w Krakowie: Stanisławowi Mazurkiewiczowi, dr. Janowi Rękiewiczowi i Wilhelmowi Misiewiczowi złoty krzyż zasługi z koroną, a cywilnemu agentowi Bronisławowi Kärtschowi srebrny krzyż zasługi z koroną.

Minister skarbu zamianował starszego geometrę I klasy Juliana Latkiewicza inspektorem dla utrzymywania ewidencyi we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Kazimierza Albrychta dla Tyczyna, Kazimierza Taborskiego dla Mszany dolnej, Władysława Rechowicza dla Mielca, Józefa Czaplińskiego dla Tuchowa, Józefa Jerschinę dla Miłówki, dra Samuela Liebermanna dla krakowskiego okręgu sądowego, wreszcie Kazimierza Szostkiewicza dla Tarnobrzegu.

Fasye podatkowe. Termin do przedkładania fasyi dla podatku rentowego i osobisto-dochodowego upływa z dniem 15 lutego. Co się tyczy podatku rentowego, składać mają fasyę, nawet bez specyalnego wezwania, wszyscy, których dochód roczny przenosi sumę 600 zł. Kto jednak w poprzednim roku już opłacał podatek rentowy, a w międzyczasie nie zmienił miejsca zamieszkania i nie uzyskał wyższego dochodu — wolny jest od tego obowiązku. Co do podatku osobisto-dochodowego obowiązani są przedkładać fasye, nawet jeżeli nie otrzymają wezwania, tylko te osoby, których dochody roczne przenoszą sumę 1000 zł. Fasye należy przedkładać ustnie do protokołu, lub też pisemnie; druki potrzebne można otrzymać bezpłatnie w urzędzie podatkowym.

Owacya dla p. Augusta Gorayskiego. Krajowe Towarzystwo naftowe zebrało się wczoraj w swym lokalu na nadzwyczajne zgromadzenie, którego celem było uczczenie zasług długoletniego prezesa Towarzystwa, p. Augusta Gorayskiego. Wiceprezes Towarzystwa, p. Stanisław Szczepanowski podniósł 20 letnią wielce gorliwą i wydatną pracę p. Gorayskiego na polu krajowego przemysłu naftowego, kończąc życzeniem: „więcej takich Gorayskich, a kraj się wnet podniesie“. Solenizant w skromnych a serdecznych słowach podziękował za owacyę i zapewnił, że zawsze na pomyślność kraju pracować będzie z ochotą.

Gr. kat. probostwo *regiae coll* w Krasnej nadało Namiestnictwo ks. Dyonizemu Chromowskiemu, proboszczowi w Glinkach.

Józef Śliwiński, znakomity pianista, znany i bardzo u nas lubiany, daje we Lwowie koncert dnia 8 stycznia 1899 r. Urządzeniem koncertu zajmuje się gal. Towarzystwo muzyczne.

Konkurs na posadę geometry z poborami 940 złr. rozpisuje stanisławowska dyrekcya kolei państwowej.

Pogrzeb ś. p. prof. Zacharyewicza odbył się wczoraj po południu. Orszak żałobnych gości był olbrzymi i sięgał od Kastelówki aż do placu Maryackiego. Przodem postępowali czwórkami robotnicy fabryki dachówek p. Lewińskiego, następnie jechały dwa wozy zapełnione wieńcami, dalej pastor ewangielicki p. Grafi, młodzież politechniczna z dwoma wieńcami, wreszcie karawan, a za nim rodzina, namiestnik, marszałek kraju, prezydent miasta w licznym orszaku radnych, ciało profesorskie uniwersytetu i politechniki i olbrzymie tłumy publiczności. Stowarzyszenie „Gwiazda“ wystąpiło ze sztandarem. Przed politechniką żegnali zmarłego w serdecznych słowach rektor Bisanz i student politechniki p. Chalecki, a na cmentarzu przemawiał pastor Grafi i imieniem Rady m. Lwowa prof. Roszkowski.

Obiad dla Namiestnika hr. Pinińskiego dał wczoraj w kasynie narodowem sejmowy klub autonomistów. Pierwszy toast w pięknych i gorących słowach z serca płynących, wzniósł Mieczysław hr. Borkowski, wyrażając imieniem klubu autonomistów radość, iż właśnie hr. Piniński, jeden z najgorliwszych i najzdolniejszych członków tego klubu powołany został na namiestnika. Hr. Borkowski wyraziwszy wiarę w skuteczną działalność hr. Pinińskiego na tem stanowisku, zapewnił go o poparciu klubu i wychylił toast na cześć jego. Hr. Piniński odpowiadając, zaznaczył, iż pojmuje ciężar obowiązku przyjętego, tuszy jednak, że jak jest sercem wśród tych, z którymi go wspólność zapatrywań politycznych od dawna złączyła, tak i oni sami go poprą i zawsze użyczą mu otuchy do pracy dla dobra kraju. P. Filip Zaleski podniósł skuteczną pracę hr. Pinińskiego, jako byłego posła do Rady państwa, zauważając, iż praca jego, zwłaszcza w komisyach dla ustawodawstwa sądowego, przysporzyła we Wiedniu niemałego blasku imieniowi polskiemu. Następny mówca p. Dawid Abrahamowicz w toaście pełnym głębokich myśli zwrócił uwagę, iż obowiązkiem jest popierać Namiestnika, który łączy w sobie tyle zalet, co hr. Piniński i wzniósł kielich na pomyślność jego działalności. P. Władysław Czaykowski pił zdrowie p. Filipa Zaleskiego a szereg toastów zakończył p. Artur Zaremba Cielecki barwnem „kochajmy się“, zachęcając, aby dawna zaleta szlachecka, łączność i solidarność, powodowana miłością ojczyzny i obroną chrześcijaństwa, była i dalej kultywowaną także na punkcie pracy nad ludem i dla ludu. Ożywiona pogadanka towarzyska, w której poruszono zakres spraw krajowych, zatrzymała zebranych długo po skończonym obiedzie.

Korony nie guldeny. Od Nowego Roku należy na listach przewozowych, które mają być przesyłane w obrębie kolei austryackich, węgierskich i bośniacko-hercegowińskich, wymieniać kwotę zaliczek w gotówce i powziątków tylko w koronach i halerach.

Z dziedziny aeronautyki. W towarzystwie politechnicznem przedstawił się onegdaj p. Jerzy Stonawski, Szlązak, rządsca w Sepnicy obok Dembicy i rozwijał swe pomysły na polu żeglugi napowietrznej. P. Stonawski w kwestyach technicznych jest samoukiem: jak sam opowiadał, problemat balonu, którym można dowolnie kierować, zaprzątał umysł jego od dzieciństwa. Zna on wszystkie ważniejsze próby i usiłowania dotychczasowe na tem polu, ale tylko jako praktyk, gdyż dyskusya onegdajsza wykazała, że naukowa strona tego zagadnienia nie jest mu przystępną. Z tej też przyczyny projektowany przez niego balon, chociaż odznacza się pomysłowością i pewnemi zaletami w porównaniu z dawniejszymi modelami, już w samej zasadzie jest chybiony. P. Stonawski wziął za podstawę swego pomysłu balon jenerałów francuskich Renarda i Krebsa z r. 1884, który w próbnej jeździe rzekomo poruszał się z chyżością 6 metrów na sekundę. Główne zmiany, jakie chce zaprowadzić p. Stonawski, są następujące. Balon jego ma kształt długiego walca (długość 75 metr., średnica przekroju 15 metrów), zakończonego po obu bokach stożkowato, przy czem przedni stożek jest bardziej spiczasty, niż tylny. Cały statek napowietrzny ma być usztywniony. W tym celu balon przykryty jest siecią stalową nakształt dachu; a pod balonem umieszczono dwie długie szyny aluminiowe, do których w w środku przymocowana jest łódka.

W ten sposób chce p. Stonawski zapobiedz jednej z niedogodności balonów, mianowicie łatwemu wypadaniu z równowagi. W łódce umieszczony jest motor naftowy o sile 60 koni, śruby powietrzne znajdują się po obu końcach szyn aluminiowych. Kilka innych urządzeń, nie dotykających samej zasady tego statku napowietrznego, pomijamy. Wedle przypuszczeń wynalazcy, statek ten mógłby się poruszać z chyżością 20 metrów na sekundę i być dowolnie kierowanym. P. Stonawski przyniósł ze sobą ładny model tego balonu, w którym wszystkie urządzenia są uwidocznione, a motor naftowy zastąpiony przyrządem zegarowym. Nadto przyniósł prelegent także wiele starannie bardzo wykonanych rysunków, wyobrażających po części jego balon, po części najważniejsze pomysły innych wynalazców na polu żeglugi napowietrznej.

P. Stonawski, jakkolwiek Polak, przemawiał po niemiecku, gdyż z powodu kształcenia się w szkołach niemieckich, nie włada dostatecznie językiem ojczystym.

Po skończeniu prelekcyi p. Stonawskiego zabrał głos bar. Gostkowski i w sposób ściśle naukowy, a przytem bardzo jasny, wykazał, dlaczego ta droga, którą poszedł p. Stonawski, nie może doprowadzić do celu. Sami panowie Renard i Krebs, autorowie najlepszego dotychczas balonu, w bardzo gruntownym swym memoryale do paryskiej akademii umiejętności oświadczyli, że wprawdzie udało się im tym razem przebyć pewną odległość z chyżością 6 metrów na sekundę, ale doświadczenie to przekonało ich zarazem, że na tej drodze problematu żeglugi napowietrznej rozwiązać niepodobna. Wogóle nauka dzisiejsza doszła do tego wyniku, że statek napowietrzny nie powinien się opierać na zasadzie balonu, tj. aparatu, lżejszego niż powietrze, gdyż motor, potrzebny do poruszania takiego aparatu, musiałby być tak ciężki, żeby go balon wcale nie dźwignął. Dzisiaj szukają rozwiązania problematu żeglugi napowietrznej drogą t. zw. aparatów awiatycznych, tj. cięższych niż powietrze, biorąc za wzór ptaki, unoszące się i sterujące dowolnie w powietrzu, a będące odeń cięższymi. W Paryżu wychodzi osobne czasopismo fachowe p. t. *Plus lourd que l'air.*

Na tej drodze, zdaniem p. Gostkowskiego, niezawodnie technikom uda się osiągnąć rezultat pomyślny. W dodatku p. Gostkowski rachunkowo wykazał, że p. Stonawski się myli i że motor jego musiałby mieć siłę 206 koni i byłby tak ciężki, że balon tej objętości, jaką przyjmuje wynalazca, nie dźwignął by go z miejsca. Mówca wyraził w końcu żal, że p. Stonawski marnuje swoje dobre pomysły na rzecz, która z góry jest chybioną. Podobne zdanie wyrazili pp. Tuleja i Huber, dodając jeszcze parę innych zarzutów odnoszących się do konstrukcyi. Ażeby jednak tej bądź co bądź ważnej sprawy nie traktować zbyt dorywczo, postanowiono dalszą dyskusyę z p. Stonawskim, który miał pewne wątpliwości, co do rachunkowych wywodów p. Gostkowskiego, prowadzić drogą listowną.

Nowy rodzaj oszustwa. Ze Starego Miasta donoszą, że w okolicznych wsiach kręci się oszust, który nazywa siebie „pomocnym“ i opowiada ludziom, że przybył z Węgier, gdzie pewien bogaty pan zapisał mu wielki majątek pod warunkiem, aby bezpłatnie leczył biednych lekarstwem, którego „sekret“ mu pozostawił. Oszust ów leczy więc tem lekarstwem i wprawdzie za poradę lekarską nic nie bierze, ale za samo lekarstwo każe sobie płacić od 10 do 20 zł. W Strzelbicach nawet gmina udawała się do jego pomocy z prośbą o wyleczenie jednego kaleki utrzymywanego kosztem gminy. Za poradę oszust ten przyjął wspaniałomyślnie tylko 6 złr. Żandarmerya już raz była aresztowała „pomocnego“, teraz jednak znajduje się on znowu na wolnej stopie i oszukuje ludność.

Nowy wielki teatr w Paryżu. Według doniesienia paryskiego *Figara*, Jan Reszke miał oświadczyć nowoyorskiemu korespondentowi *Daily Telegraphu*, że niebawem zostanie dyrektorem nowego teatru operowego w Paryżu. Nowy teatr będzie otwarty w czasie wystawy międzynarodowej w r. 1900, stanie na placu Vendome i kosztować ma kilka milionów franków. W czasie wystawy wykonane w nim będą między innemi opery: „Siegfried“, „Zmierzch bogów“ Wagnera, „Armida“ Glucka. Jedną ze śpiewaczek nowej opery ma być słynna artystka scen niemieckich Lilli Lehman, która wykona partyę Armidy. Współudział w tem przedsiębiorstwie teatralnem przyrzekli podobno baron Alfred Rotszyld i baron Erlanger.

Poseł Funke — żonaty. Było to mniej więcej przed pięciu tygodniami. Wolf czy Schönerer napadł na prezydenta Izby, iż przy jakiemś, mało ważnem zresztą głosowaniu postąpił sobie nielegalnie. Nagle ni stąd ni zowąd podnosi się poseł Funke i pali siarczystą mówkę na temat wolności i niemieckości. Wszyscy zachodzą w głowę, skąd mu się to wzięło i nie mogą dociec przyczyny tego wystąpienia. Nareszcie jeden z przyjaciół mówcy zdradził tajemnicę. Oto w loży siedziała — narzeczona Funkego. Chciał się przed nią popisać. Jak donoszą pisma wiedeńskie, p. Funke już się ożenił, a jest wszelka nadzieja, iż wobec budżetu domowego nie będzie takim opozycyonistą, jakim jest wobec parlamentarnego.

Pożyczka cesarza Wilhelma. *Wiener Extra post* podała przed paru dniami wiadomość, pochodzącą rzekomo z kół dobrze poinformowanych, że cesarz Wilhelm we własnoręcznem piśmie do cesarza Franciszka Józefa, doręczonem przez posła niemieckiego hr. Eulenburga prosił go o pożyczkę 12 milionów. *Berliner Tagblatt*, notując tę pogłoskę nazywa ją kaczką, nadejącą się lepiej do czasu karnawałowego a nie do poważnie uroczystego okresu Bożego Narodzenia...

Dla miłośników sztuki. W zamku Tharand pod Dreznem zmarł Michał hr. Sumiński, który pozostawił bogatą galeryę obrazów i kosztowne zbiory starożytności. Wszystko to, wraz z zamkiem po magnacku urządzonym i parkiem obszaru 10 tysięcy metrów kwadratowych, spadkobiercy chcą teraz sprzedać, a zapowiedź o tem ogłaszają właśnie w pismach berlińskich. Dowiadujemy się z tych ogłoszeń, że galerya obrazów śp. Sumińskiego zawiera mnóstwo arcydzieł najpierwszych mistrzów włoskich, hiszpańskich, flamandzkich, jak: Rafaela Correggia, Reni'ego, Salvatora Rosy, Tycyana, Leonarda da Vinci, Murilla, Velasqueza, Rembrandta, Rubensa, Van Dycka, Ostade, Wouwermana i t. d. Po bliższe szczegóły należy się udać do zarządcy zamku lub do artysty-malarza Eugeniusza Johna w Berlinie, Nollendorfstrasse 25.

Littera docet, littera nocet. Jedną z najrzadszych a skrzętnie poszukiwanych przez zbieraczów starych monet są talary pruskie z r. 1751, bite we Wrocławiu. Między urzędnikami, którzy wówczas doglądali bicia pieniędzy, był austryak, który nie mógł królowi Fryderykowi Wielkiemu zapomnieć, że pobił cesarzową austryacką i zabrał prowincyę szlązką. Przekupił tedy jednego z robotników i napis na stemplu, brzmiący: „*Ein Reichsthaler*“, zmienił przez rozsunięcie liter na „*Ein Reich stahl er*“. Zmianę dostrzeżono, gdy już większość talarów rozeszła się. Wycofano coprędzej możliwie największą liczbę tych monet, wiele jednak talarów ze złośliwym napisem pozostało w rękach publiczności.

Nędznik, który bije własną żonę. Najbardziej pogardzanym w Ameryce egzemplarzem rodu ludzkiego jest człowiek, bijący swoją żonę. Dla takich ludzi sądy tamtejsze nie mają żadnej litości i nakładają na nich najwyższe kary, dozwolone przez prawo. W stanie Illinois nawet podczas przyszłej sesyi legislatury ma być postawiony przez p. J. G. Shortall, prezesa chicagoskiego Towarzystwa opieki nad dziećmi, wniosek, aby takich przestępców karano nie więzieniem, bo przez to pozbawia się żony i dzieci utrzymania, ale — batem. Sędzia pokoju John F. Donolme, w mieście Wilkesbarre, stanu Pensylwanii, o takim wniosku nie pomyślał, zastosował go natomiast w praktyce, używszy zamiast bata — pięści. A było to tak, według sprawozdań dziennikarskich.

Tymi dniami przyprowadził policyant do pana sędziego niejakiego Franka Oldfielda, oskarżonego o bicie żony.

— Byłeś tu już chyba ze dwanaście razy, oskarżony o tę samą zbrodnię — rzecze pan sędzia.

— Zdaje się — odpowiada oskarżony.

— *Well* (dobrze), sądzę, że to się więcej nie powtórzy. Jest tylko jeden środek dla poskromienia takiego bydlęcia, jak ty, mój kochanku!

To mówiąc, pan sędzia kazał zdjąć oskarżonemu tużurek, sam opuścił swój fotel sędziowski, także pozbawił się tużurka, kołnierzyka i mankietów, zawinął rękawy od koszuli, rozkazał dwom policyantom stanąć przy drzwiach i, poprosiwszy publiczność, by spokojnie się zachowywała, krzyknął do Oldfielda: „A teraz broń się, podsądny!“ Oldfield stanął w obronnej pozycyi, w tejże jednak chwili ciężka pięść sędziego, obeznanego dokładnie ze sztuką boksowania, spoczęła na jego twarzy. Oskarżony upadł odurzony, zerwał się jednak i rzucił się na sędziego. Ale na nic się zdały wysiłki! Pięść sędziowska raz po raz spadała z precyzyą i siłą, to na głowę, to na twarz, to na piersi przeciwnika. Dwa razy jeszcze Olfield padał na ziemię, dwa razy jeszcze rzucał się w desperacyi na swego poskromiciela, wreszcie, nie widząc rady, szukał ratunku w ucieczce. Przy drzwiach jednak wstrzymali go policyanci i rozochocona publiczność, odrzucając go znowu w objęcia sędziego. Zwarli się więc ponownie i obaj runęli na podłogę, ale sędzia był na wierzchu i, nie dbając już wcale o przepisy bokserskie, dopóty okładał pięściami więźnia, dopóki tenże nie przysiągł na wszystkie świętości, że nigdy już swej żony bić nie będzie. „Idź więc do domu i zachowuj się, jak przystoi mężczyźnie“, rzekł sługa Temidy, zasiadając na fotelu do sądzenia spraw innych.

Tak został ukarany człowiek, bijący żonę w sławetnem mieście Wilkesbarre, stanu Pensylwanii, a telegraf rozniósł wiadomość o tym sądzie doraźnym po wszystkich stanach i krajach.

Dziwny fakt. Pisma warszawskie donoszą: W rodzinie G. zaszedł w ciągu minionej Wigilii fakt niezwykłego uzdrowienia osoby dotkniętej obłąkaniem od lat przeszło dziesięciu. Pani G., osoba wówczas 30 letnia straciwszy w jednym dniu dwoje dzieci na błonicę, dostała obłędu. Choroba umysłowa objawiła się w tak gwałtowny sposób, że musiano pacyentkę umieścić w domu zdrowia. Z biegiem lat furya ustąpiła zupełnemu ogłupieniu i lekarze orzekli, że taki stan pozostanie już na zawsze. Przed półtora rokiem panią G. odebrano z zakładu i nieszczęśliwa znajdowała się pod dozorem domowym. Wszelkie próby, czynione w kierunku obudzenia w chorej świadomości, nie dawały żadnego rezultatu i nic jej z apatycznego milczenia nie zdołało wyprowadzić. Lecz brat obłąkanej, dr. K. przybywszy do szwagra na święta, zaprojektował urządzić jeszcze jedną próbę, przypominając, że siostra przed chorobą dzieci z wielkiem upodobaniem ubierała ostatnią choinkę. W myśl zarządzenia brata-lekarza, ubrano i teraz choinkę i sprowadzono dwoje dzieci stróża. Pani G., wprowadzona nagle do pokoju, w którym była choinka z płonącemi świeczkami, a dzieci śpiewały kolędy, wydała straszny okrzyk i padła zemdlona. Chwila ta wywołała właśnie tyle pożądaną reakcyę. Od wczoraj już upewniono się, że nieszczęśliwa odzyskała zmysły a chociaż silne wstrząśnienie spowodowało chwilową chorobę lekarze mają nadzieję zupełnego jej wyzdrowienia.

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! Podpisani urzędnicy miejskiego urzędu budowniczego upraszają Szanowną Redakcyę o pomieszczenie następującego sprostowania:

W nrze 296 *Przeglądu* z dnia 29 bm. pojawił się rzekomo od urzędu budowniczego pochodzący artykuł w sprawie podwyższenia płac urzędników Magistratu dla etatów: konceptowego, technicznego, sanitarnego i rachunkowego.

W artykule tym oświadcza autor imieniem urzędników technicznych, że ci nie solidaryzują się z uchwałami grona urzędników, że rezygnują na razie z regulacyi płac aż do reorganizacyi, że wreszcie biorą w obronę Prezydenta miasta.

Ponieważ na zebraniu urzędników nic nie mówiono ani nie uchwalano, coby mogło wymagać jakiejkolwiek obrony, dalej ponieważ na tem zebraniu nie był słyszanym żaden głos ubliżający Wysokiej Radzie miejskiej lub JW. Prezydentowi miasta, a radzenie nad bytem materyalnym nie uważaliśmy i nie uważamy za nic zdrożnego, zwłaszcza, gdy ani my, ani nasi koledzy konceptowi, sanitarni i rachunkowi nikogo nie upoważnialiśmy do drukowania naszych uchwał; przeto oświadczamy, że ze wszystkimi wspomnianymi kolegami solidaryzujemy się zupełnie, artykuł zaś we wczorajszym *Przeglądzie* umieszczony jest płodem autora, nie upoważnionego przez nas do zabrania głosu.

Lwów, dnia 30 grudnia 1898.

Wincenty Gorecki radca budownictwa, *Julian Wierzbięta, Ignacy Brunek, Michał Łużecki, Józef Chowaniec, Edward Tołoczko, Arnold Röhring, Józef Dziubaniuk, Teofil Dzułyński, Józef Haczycki.*

Przypisek Redakcyi. Dla wyjaśnienia sprawy dodać winniśmy, że ów artykuł w numerze 296 *Przeglądu* przedstawiony nam został jako pochodzący od całego grona urzędników urzędu budowniczego m. Lwowa.

Zapis dziwaka. W oryginalny sposób przyszło do majątku 171 robotników w Brooklynie. W spadku po zmarłym bogatym dziwaku znaleziono tylko 171 par prawie nie noszonych spodni, a w testamencie znajdowała się klauzula, iż rzeczy te mają być sprzedane na licytacyi, kupującymi zaś mogą być tylko biedni robotnicy. Tak się też stało. Jeden z nich, ciekawszy, kupiwszy spodnie, zajrzał do kieszeni i znalazł w niej 1000 dolarów w banknotach. Taka sama suma znajdowała się w każdej parze. Spadkobiercy wytoczyli proces owym biedakom o zwrot dolarów, przegrali go jednak z kretesem.

Istne curiosum. *Taganrogski wiestnik* pomieścił następujące ogłoszenie: „Komisarz sądu okręgowego w Taganrogu ogłasza, że na pokrycie długu skarbowego, w kwocie 306 423 rb. 50 kop., na dzień 5-ty grudnia 1898 go r. wyznaczona jest sprzedaż przez licytacyę publiczną majątku ruchomego, należącego do poddanego greckiego, Antoniego Sfaela, a składającego się z roweru starego, ocenionego na 25 rb.“

Ukamienowanie Kolumba. Wielki żeglarz nawet po śmierci nie ma uznania w kraju, któremu tyle przysporzył bogactw. Oto mieszkańki Granady obrzuciły kamieniami jego posąg, albowiem utrzymują, iż on to jest przyczyną obecnych nieszczęść Hiszpanii; gdyby nie był odkrył Ameryki, — Hiszpanie nie utraciliby teraz swych kolonii i nie ponieśliby tak dotkliwej porażki, — rozumują porywcze córy Granady. Mało ludzi przechodziło przez takie koleje za życia i po śmierci, jak ten skromny marynarz z małej rzeczypospolitej włoskiej, przyczyniający się do wielkości Hiszpanii, prześladowany za odkrycie olbrzymiego lądu, umierający w ubóstwie i zapomnieniu w Valladolid, pochowany w Antyllach, uczczony posągiem w mieście rodzinnem oraz głównych miastach kraju przybranego, o którego dopominali się Korsykanie, jako o rodaka, sławiony na kongresach międzynarodowych, podawany przez Kościół do kanonizacyi, wydobywany z grobu i przewożony uroczyście do Europy, a w końcu kamienowany w Granadzie — dla tego, że eskadra hiszpańska została pobita pod Santjago.

Słynny zamek angielski Luton Hoo w Bedfordshire, należący ostatnio do pani de Falbes, wdowy po pośle duńskim przy dworze angielskim, kupiony został obecnie przez Wernhera, wspólnika wielkiej firmy kupieckiej w Londynie „Wernher, Beil etc“. Pani de Falbes, będąca w przyjacielskich stosunkach z księstwem Walii, przyjmowała ich często w tym pięknym zamku. U niej również odbywała się ceremonia ślubna księcia Clarence, zmarłego syna przyszłego władcy Brytanii, z piękną księżniczką May von Teck. W pokoju, w którym odbywała się uroczystość, nad kominkiem umieszczony był wspaniały obraz Angeliki Kaufman. Obraz przedstawia młodą parę zakochanych, po za którą widać śmierć naigrawającą się i szydzącą z uczucia i młodości. Przesądni dużo mówili o tym obrazie, kiedy rozeszła się wieść o niespodzianym zgonie młodego księcia. Zamek Luton posiada oprócz tego wiele innych cennych dzieł sztuki, między innemi wspaniałe gobeliny i safit rzeźbiony przez Cyprianiego, znane przez wszystkich w Anglii miłośników sztuki. Pani Falbes sprzedała wszystkie te skarby wraz z zamkiem.

Ofiary. Na ręce nasze nadesłali: Marya M. na odnowienie kościoła w Turce 1 zł., a zamiast życzeń noworocznych: margrabina Walerya Huntly Gordon z Nieżuchowa na przytulisko Brata Alberta 3 zł. i Gniewoszowa ze Strachocina na głodne dzieci 2 zł., a pp. Franciszkowie Rozwadowscy 3 zł. na głodne dzieci i 2 zł. na przytulisko Brata Alberta, Matylda z baronów Horochów hr. Komorowska 2. zł. na przytulisko Brata Alberta, i Henrykowie Karczewscy z Moraniec 2 zł. na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Budapeszcie Teofil Baranowski, legionista z r. 1848 i uczestnik walk z r. 1863, lat 83. — W Krakowie Emilia z Bemów Hoszowska, siostra jenerała Bema, a wdowa po urzędniku sądowym, lat 71. — Leon Gawin Niesiołowski, wysoce ceniony obywatel, zmarł w swym majątku Suchy Grunt w Tarnowskiem, lat 61. — W Dębnie pod Wojniczem Edmund Jastrzębski, właściciel dóbr, prezes okręgowego Towarzystwa rolniczego w Brzesku, b. prezes Rady powiatowej. — W Stanisławowie Aleksander Pankiewicz, emerytowany sekretarz Rady sądu obw., lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. +5 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Myśl.

W pieluszkach uczą nas — muzyki,
I szkoła nas uczy — Cycerona,
Świat uczy różnej — gimnastyki,
Ale rozumu uczy — żona.

M. Rodoć.

Sędziwy fiołek. Raut. Do salonu wchodzi piękna panna X. Zachwyt ogólny.

— Ślicznie wygląda pani córeczka — prawi ktoś komplement matce panny.

A Gapski, chcąc spotęgować wrażenie:

— O tak! Śliczna! Jak siedmnastoletni fiołek.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Zaza", obraz z życia zakulisowego w 5 aktach P. Berton i K. Simon. W sobotę popołudniu „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera, wieczorem „Rok 1898", wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach: 1) „Popychadło" Szutkiewicza akt I, 2) „Zaklęty zamek" 3 cia odsłona z operetki Millöckera, 3) „Dzieciaki", komedya w 1 akcie Swiderskiego, 4) „Sztygar", duet z aktu II, 5) „Ulicznik paryski" I i II akt, 6) „Kapelusz bandyty", 2-gi akt z operetki Lecocqa, 7) „Zemsta" Fredry 4-ty akt, 8) „Sprzedana narzeczona", sekstet z opery Smetany, 9) „Artykuł wstępny" Stanisława Rozewskiego, 10) „Ptasznik z Tyrolu", duet z opery Zellera, 11) „Podarunki", komedya w 1 akcie, 12) „Szatani na ziemi", akt 4-ty. W niedzielę po południu „Karyerowicz", komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Gejsza". W poniedziałek „Zaza". We wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We środę po raz pierwszy „Światło morza", dramat w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Do dzisiejszego numeru dla Szan. prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt na „Bibliotekę dzieł wyborowych".

Zawiadamiamy, że począwszy od dnia 1go stycznia wszelkie ogłoszenia w „Przeglądzie" osób prywatnych, instytucyj publicznych, bankowych, prywatnych, zakładów przemysłowych, przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników p. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Haumana 9, która upoważniona również do przyjmowania miejscowej prenumeraty.

Literatura i sztuka.

*** Wiek młody.** Noworoczny numer *Wieku młodego* który w tych dniach mamy przed sobą, posiada wszystkie pedagogiczne i literackie zalety, jakie wyróżniają to prawdziwie dobre i godne polecenia pismo. Na pierwszem miejscu znajdujemy tu podniosły wiersz Seweryny Duchińskiej pod tyt. „Ojcze nasz" dalej: „Rodzeństwo" początek ślicznej powieści dla dorastającej młodzieży, przez Irenę Mrozowicką, „Stach" obrazek z 30-go roku, „Goniec królewski", poemacik na tle dziejów greckich, „Z obcych lądów" nader zajmujące i oryginalne opowiadanie podróżnika, „Dwie dziwne" [illegible], związana z uroczystością odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie przez Zofię Rakowiecką; na zakończenie łamigłówki i „Konkurs" na wypracowanie historyi polskiej, podany w formie pięknej [illegible].

Wiek młody jest podzielony stale na dwa działy: dla starszych i młodszych czytelników, dział dla młodszych, wyposażony w treść równie bogatą, obejmuje dwie powiastki, wiersz, komedyjkę i zabawkę naukową dla malutkich przyjaciół pisemka. Całość numeru, zredagowana z prawdziwym talentem literackim, owiana miłem, swojskiem tchnieniem i tą samą dążnością, jaka stale towarzyszy *Wiekowi młodemu* od pierwszej chwili jego istnienia, sprawia niezmiernie dodatnie wrażenie. Numer noworoczny redakcya *Wieku młodego* na żądanie rozsyła bezpłatnie, powinni z tej sposobności skorzystać zarówno młodzi czytelnicy, jak i ich wychowawcy, by się osobiście zapoznać z pismem, warte jak najszerszego rozpowszechnienia. Adres redakcyi *Wieku młodego*: Lwów, ul. św. Mikołaja l. 5.

*** Antoni Gustaw Bem.** Teorya poezyi polskiej z przykładami, w zarysie popularnym analityczno-historycznym. Petersburg. Nakład Grendyszyńskiego. 1899. — Autor pragnął dać młodzieży polskiej, opierając na podstawie umysłowym naszej klasy VI szkół publicznych, [illegible] podręcznik [illegible]. Autor [illegible] w poezyi polskiej [illegible]. Pan Bem nie pominął żadnego działu poezyi, a chwalił każdy tradycyi i dokładnie rozbiór autorów [illegible]. Szkoda tylko, że autor przytoczył pięć przykładów, którą przed dziesięciu laty [illegible] w swej gramatyce, a która to pierwsza nie jest już dziś używaną. I tak przykład wzięty „z pod, z ponad, z pomiędzy", pisze p. Bem *spod, sponad, spomiędzy*; wyrazy cudzoziemskie z dwugłoską *ya* lub *ia* pisze po dawnemu, jak np. *racja, poezja*; w wyrazach, w których *g* brami miękko, kładzie autor przy niem *i* i pisze *legienda* itp. co to niezrzymnie należy.

*** Nasze Kółka rolnicze.** Pod tym tytułem wydał p. Tadeusz Kudelka broszurkę, zawierającą rzut oka na stan obecny, zadania, potrzeby Kółek rolniczych w Galicyi. Autor dowodzi z całą słusznością, że gospodarstwem włościańskiem nie ogranicza się w pracy swojej na podaniu stanu, w jakim się ta instytucya obecnie znajduje, lecz wykazując jej braki, daje zarazem wiele cennych wskazówek co do ich usunięcia. Z tego względu broszura p. Kudelki zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie w całym kraju.

SEJM.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, zgłoszono jeszcze cały szereg wniosków i interpelacyi. — P. Andrzej Potocki postawił nagły wniosek wzywający rząd o popieranie akcyi kraju w celu budowania kolei wąskotorowych. — P. Zoll wniósł w sprawie rządu do zamiany krakowskiej Szkoły sztuk pięknych na „Akademię sztuk pięknych". — P. Kramarczyk wniosek żądający podniesienia wynagrodzenia dla gmin za poruczony zakres działania. — P. Sewed wniosek o zezwolenie sklepikom Kółek rolniczych na drobną sprzedaż tytoniu, a p. Barwiński o urządzenie szkoły wydziałowej żeńskiej z językiem wykładowym ruskim we Lwowie.

Interpelacye wnieśli p. Potoczek w sprawie przyspieszenia likwidacyi byłego Zakładu kredytowego włościańskiego, a p. Górski w sprawie niesankcyonowania ustawy komasacyjnej.

Zeszłoroczni sece[illegible] i lewicy ponownie utworzyli osobne koło poselskie i wybrali przewodniczącym p. Rayskiego, zastępcą p. Wiśniewskiego, a sekretarzem p. Mernowicza.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu komisyi budżetowej, wybrano referentem prowizoryum budżetowego, Andrzeja hr. Potockiego. Uchwalono także 15,000 zł. na wystawę galicyjskiego przemysłu artystycznego na wystawie paryskiej i 50 000 zł. na zasiłki krajowe z powodu klęsk gradobicia. Referentem pierwszej sprawy wybrano p. Romanowicza a drugiej p. Scipiona.

* * *

(*3 posiedzenie z 30 grudnia*).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 12 minut 20 P. Krampa wniósł interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie nadużyć, jakie się dzieją w zarządzie gminnym miasta Tarnopola, gdzie burmistrz Hermann, izraelita, rządzi na samowładnie i tak kieruje sprawami, że tamtejsza rada gminna już od trzynastu lat bezprawnie urzęduje. — P. Jabłoński postawił wniosek o utworzenie żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie. — P. Wójcik interpeluje, dlaczego rząd nie wynagradza sprawiedliwie szkód, zrządzonych podczas ćwiczeń wojskowych.

Z porządku dziennego motywował p. Małachowski swój wniosek o podwyższenie dodatków do podatków o 5 centów celem podwyższenia płac nauczycieli. Na wstępie oświadcza mówca, że w zeszłym roku wczorajszej dyskusyi wszyscy mówcy bez wyjątku uznawali, iż płace nauczycieli należy podwyższyć i nie przeczyli, jakoby to niebyła sprawa nagła. Wyrażali tylko opinię, iż sprawa nałożenia nowego przeszło półmilionowego ciężaru nie może być traktowana z pominięciem regulaminu.

Mówca na zatem prawo twierdzić, że wszyscy bez wyjątku podobnie pragną powiększenia płac nauczycieli. Ta sama jednomyślność Sejmu uważania mówcę od szczególnego motywowania potrzeby podwyższenia płac, dla tego przechodzi on od razu do kwestyi pokrycia. Proponuje podwyższenie dodatków krajowych o 5 centów. Z góry oświadcza, że każdej chwili gotów jest od tej propozycyi odstąpić, jeśli ktokolwiek poda inny sposób pokrycia, bo nie jest on ojcem tej propozycyi. Nie ma zresztą innej rady nie ma. Trzy są sposoby pokrycia wydatków budżetowych: oszczędności, źródła podatkowe, albo nowe źródła dochodów. Obciąć wydatków krajowych niepodobna, bo wszystkie są potrzebne, a gdyby się skreśliło tu i ówdzie jakie mniej potrzebny wydatek, to dałoby to zaledwie kilkanaście, a co najwyżej kilkadziesiąt tysięcy. Na nowe źródła dochodów nie zanosi się. Mamy tylko niewielką zwyżkę dochodów i dodatków krajowym w dochodzie z podatków konsumpcyjnych, ale kiedy to nastąpi tego nikt przewidzieć nie może. Nie podobna więc tej należeć zakontraktować, bo to liczebne. Wyniki jest jeden tylko, jeden zatem sposób zastosować się na do pozostaje tylko trzeci, t. j. podwyższenie dodatków. Będzie to ofiara, ale nie powinniśmy się wzdrygać przed nią. Ofiara ta będzie tem cenniejszą i skuteczniejszą, że tak ciężko ją ofiarujemy, a skoro my ją na ołtarzu Ojczyzny nie tyle dla nauczycielstwa ile dla naszych dzieci.

Pod względem formalnym wnosi mówca, aby sprawę tę odesłano do Wydziału krajowego z tem poleceniem, aby podczas przerwy w obradach zwołał ankietę z Wydziału krajowego, komisyi szkolnej i ewentualnie także budżetowej, wysłuchał ich zdania i na tej podstawie przygotował materyał do przyszłej sesyi.

Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński oświadcza, że nie wolno jest sprawy odsyłania tej sprawy do Wydziału krajowego, bo Wydział ten już wcale z tą sprawą się wszechstronnie, zebrał wszystkie materyały i w razie potrzeby jutro nawet może je oddać do dyspozycyi Sejmu. Mówca uważa za właściwe odesłanie wniosku p. Małachowskiego do komisyi szkolnej. Do wniosku tego przyłączył się p. Abrahamowicz, a Izba prawie jednomyślnie uchwaliła odesłać go do Wydziału krajowego, zgodnie z wnioskiem p. Małachowskiego.

Następnie p. Okuniewski motywował swój wniosek o zniesieniu wszystkich myt na drogach krajowych począwszy od 1 stycznia 1900 r. i upoważnieniu Wydziału krajowego do sprzedania wszystkich nieruchomości, które są własnością myt, w ten sposób wszystkie się sprzedać z winnymi trzy, ta sama się zbędzie mi. Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Nastąpił wybór jednego członka Rady nadzorczej Banku krajowego w miejsce JE. ministra Adama Jędrzejowicza, który złożył swój mandat. Wybrany został p. Stanisław Jędrzejowicz. Do komisyi dla reformy wyborczej wybrano dodatkowo p. Jabłońskiego.

Z kolei przystąpiono do debaty nad prowizoryum budżetowem na I kwartał 1899. — Komisya budżetowa proponuje zgodnie z Wydziałem krajowym, aby w czasie trwania tego prowizoryum Wydział krajowy miał prawo czynić wydatki na podstawie budżetu z 1898 r. aby na pokrycie potrzeb niedoborów krajowych pobierano dodatki krajowe do podatków w dotychczasowej wysokości.

Przeciw wnioskom komisyi zapisał się do głosu p. Okuniewski, a za wnioskami pp. Romanowicz, Soleski, Barwiński i Bernadzikowski.

P. Okuniewski krytykował gospodarkę krajową i zarzucał Sejmowi i Wydziałowi krajowemu, że nie bronią interesów włościańskich, przeciwnie, stworzył na nowo wszystko, jakiego się na niej dopuszczają Węgrzy. Węgrzy wyrządzają nam szkodę na każdym kroku, zasypują nas swoim zbożem, przez t. zw. Mahlverkehr — nasyłają mąkę z lichego zboża sortowanego, rujnują kraj nasz ekonomicznie, wywierają przez drugą połowę monarchii, przez co ciężary zarówno na rolnictwie jak i na przemyśle naszym, a tymczasem Sejm i reprezentacya naszego kraju staje w pierwszym szeregu tych, którzy walczą o utrzymanie nadal tego stanu.

Następnie przeszedł mówca do omówienia poszczególnych pozycyi budżetu prowizoryjnego.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 grudnia.

(Z.) Tendencya na targu była dziś niejednostajna. Chwilami były dość natarczywe zapędy ku zwyżce, to znów następowała reakcya. Na giełdzie berlińskiej przewodziły kolejowe akcye. W Bodencredit i w Länderbankach. Co do tych ostatnich mówiono bowiem, że rada zawiadowcza wystąpi z wnioskiem częściowego rozdzielenia rezerw, mianowicie sumy 1½ miliona między akcyonaryuszy. W dalszym ciągu słuchodnikały jednak pewne wyjątki mimo tych akcyj i ostatecznie zamknięto kurs niż wczoraj. [illegible]

Bardzo znaczny był spadek w walorach górniczych, osobliwie w alpinach i w praskich akcyach żelaznych. W sferach bowiem parlamentarnych i przemysłowych dyskusya nad zniżeniem cła od żelaza nie schodzi z porządku dziennego. Zwyżkową tendencyą odznaczały się od początku do końca akcye kolei czeskich, wiedeńskiego tramwaju i tutejszych przedsiębiorstw budowlanych. Austryacki centralny związek przemysłowy rozpoczął akcyę zmierzającą do tego, ażeby przy wszystkich budowlach kolejowych w Austryi używane tylko austryackich fabrykatów. Powód do tej akcyi dała okoliczność, iż rząd węgierski zmusił zarząd budowy kolei w dolinie rzeki Arwy do unieważnienia zawartej już umowy z fabryką cementu w Szczakowej. Rząd peszteński powołuje się bowiem na to, że do budowy kolei na Węgrzech używać można tylko węgierskich fabrykatów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 394 75, Anglobanki 155·50, Uniony 295·50, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 237·75, Ludwiki 210.80, Czerniowieckie 295 90, Elbethale 261 50, Renta papierowa 101 35, srebrna 101·25, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 101 80, węgierska złota 120 30, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·70, 20 frankówka 9·56½, marki, 11 80, ruble 1·27¼.

Ceny zboża Wiedeń 29 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·59 - 9·61; żyto na wiosnę 8·37—8·39; owies na wiosnę 6·14 - 6·15; kukurudza na maj - czerwiec 5·27. Spirytus 18 30—18 50. Usposobienie słabe.

§ Z kolei. Południowo-niemiecki-austryacko-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1899 wejdzie w życie nowa taryfa dla przewozu bydła rozpłodowego (byków i krów) jako zwyczajnej przesyłki towarowej.

Austryacko-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie nowa taryfa wyjątkowa dla przewozu nafty itd.

Północno niemiecki związek kolejowy z Galicyą i Bukowiną. (Taryfy część II, zeszyt 2). Z dniem 1-go stycznia 1899 wchodzi w życie dodatek IV.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. (Taryfy część II, zeszyt 3-ci z 1-go października 1896). Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie dodatek V.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 30 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu hr. Apponyi wystąpił, podobnie jak Horanszky, z niedyskretnemi rewelacyami o poufnych rokowaniach z prezydentem gabinetu, zarzucając Banffy'emu, że postępował nielojalnie i nieuczciwie. Po jego mowie zażądał głosu prezydent ministrów. W chwili, gdy Banffy powstaje z miejsca, na lewicy podnosi się wielka wrzawa. Z ław opozycyjnych padają rozmaite obelżywe słowa, aż wreszcie przew. Madarasz przywraca spokój, zwracając uwagę opozycyi, że podług postanowień ustawy z r. 1848 i podług przepisów regulaminu ministra powinno się wysłuchać. — Br. Banffy rozpoczyna swą mowę polemiką z hr. Apponyi'm i dowodzi, że Apponyi przed rokiem sam zgodził się na prowizoryum ugodowe bez żadnych zastrzeżeń, a teraz tłómaczy swoje ówczesne postępowanie zupełnie inaczej. (Dep. Ivanka woła: On znów kłamie! — Przew. Madarasz zwraca uwagę p. Ivanki, że takie okrzyki nie są parlamentarne.) — Banffy zaprzecza dalej, jakoby miał zamiar wprowadzić w błąd partyę narodową. Ustawa o wprowadzeniu sądów wyborczych dlatego tylko nie przyszła do skutku, że Izba magnatów odrzuciła postanowienia, dotyczące agitacyi duchownych. Rząd nie chciał wywołać na nowo walki kościelno-politycznej i kolizyi między Izbą magnatów i sejmem. (Oklaski na prawicy, na lewicy ciągła wrzawa.) W końcu prezydent ministrów po dłuższej polemice z Apponyi'm powiada: Mogę ze spokojnem sumieniem oświadczyć, (dep. Ivanka woła: Pan nie masz sumienia!), że rząd jest ściśle parlamentarny i że wziął sobie za zadanie zaprowadzić znów ład w parlamencie. Postaramy się, aby opozycya z tej walki nie wyszła zwycięsko, bo nie można dopuścić, aby teroryzm mniejszości tryumfował. Rząd poczytuje sobie za obowiązek bronić węgierskiego parlamentaryzmu i węgierskiej konstytucyi. (Wielka wrzawa na lewicy, oklaski i Eljen na prawicy.) Przewodniczący zawiesza posiedzenie na 5 minut. — Po przerwie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej rozprawy nad terminem wyboru prezydenta. Przemawiają dep. Sandor *pro*, a Rakovszky *contra*. Przy pierwszych słowach Rakovszky'ego powstaje znów hałas, tak, że przewodniczący musiał na krótko przerwać obrady. — Rakovszky bardzo gwałtownie atakuje Banffy'ego i oświadcza, że prezydent ministrów w Izbie skłamał. (Ogromna wrzawa.) Następnie omawia szczegółowo sprawę pojedynku Banffy Horanszky, przyczem przew. Madarasz przerywa mu prośbą, aby się ściśle trzymał przedmiotu dyskusyi. Dwugodzinną swą mowę Rakovszky kończy oświadczeniem, że spokój wróci dopiero wtedy, gdy prezydent ministrów ustąpi. (Grzmiące Eljen na lewicy, mówca odbiera demonstracyjne gratulacye od swoich przyjaciół politycznych).

Na tem przerwano dyskusyę i odroczono ją do jutra. Przew. Madarasz proponuje, aby Izba w sobotę, niedzielę i w poniedziałek nie odbywała posiedzeń. Dep. Gejza Polonyi wnosi, aby w niedzielę odbyło się posiedzenie Sejmu ze względu na to, że z dniem 1 stycznia rozpoczyna się stan extra legem. Madarasz chce zarządzić głosowanie nad tym wnioskiem. Rakovszky żąda obliczenia kompletu Izby, co jednak jest niemożliwem z powodu wielkiego hałasu, panującego w sali. Wreszcie Madarasz odracza głosowanie nad tym wnioskiem również na jutro.

Rzym 29 grudnia. Król Humbert podpisał dziś dekret z amnestyą dla uwięzionych za wiosenne rozruchy. Ogółem ma być ułaskawionych 2700 osób, a to 700 zasądzonych przez sądy wojskowe i 2000 skazanych wyrokami sądów cywilnych.

Wiedeń 30 grudnia. Z Budapesztu donoszą do *N. W. Tagblatt*, że można uważać już za rzecz pewną, iż z dniem 1-go stycznia nastąpi na Węgrzech stan extra legem, w sobotę bowiem rozpoczynają się już ferye noworoczne, Izba przeto będzie mogła odbyć tylko jeszcze jedno posiedzenie dzisiaj.

Paryż 30 grudnia. Z Rotterdamu donoszą, że Esterhazy żyje tam w wielkiej nędzy, miał on oświadczyć, że wykona straszną zemstę na francuskim sztabie jeneralnym. Jako głównego sprawcę swego nieszczęścia wymienia Paty du Clama i na niego zwala całą winę, chociaż nie wypiera się autorstwa bordereau.

Grac 30 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców w Villach uchwalono 76 głosami przeciw 68 p. Steinwenderowi wotum zaufania. Przebieg zgromadzenia był spokojny.

Grac 30 grudnia. Podczas dyskusyi w sejmie nad prowizoryum budżetowem wielu mówców gwałtownie napadało na rząd z powodu, że zbytnio faworyzuje Słowian austryackich z ujmą dla Niemców. Hr. Stuergkh ubolewał nad tem, że pewne żywioły usiłują osłabić trójprzymierze, oraz nadwerężyć armię austryacką przez usunięcie jednolitego języka armii. Wszyscy mówcy niemieccy podnosili, że wobec wzmagającego się wpływu narodowości słowiańskich w Austryi, wszyscy Niemcy powinni się połączyć i postępować zwartym szeregiem. Po uchwaleniu prowizoryum, sejm odroczono.

Berno 30 grudnia. W dyskusyi nad budżetem mówcy czescy i niemieccy objawiali gotowość do przedsięwzięcia akcyi ugodowej na Morawii. P. d'Elvert oświadczył, że obowiązkiem rządu jest utworzyć drogę do tej ugody.

Paryż 30 grudnia. Zbiór tajnych aktów sprawy Dreyfusa wczoraj wydany został trybunałowi kasacyjnemu.

Paryż 30 grudnia. Prezydent Faure zwiedził wczoraj popołudniu wyższą szkołę wojskową i przypatrywał się wykonaniu rozmaitych ćwiczeń taktycznych. Następnie powołał do siebie nauczycieli zakładu, dziękował im imieniem kraju za pełną poświęcenia działalność i wyraził przekonanie, że okażą się godnymi wielkiego zadania, które polega na tem, aby podnieść armię do wysokości nadziei Francyi.

Praga 30 grudnia. Sejm przyjął 5-miesięczne prowizoryum budżetowe. Posłowie Brza i Engel krytykowali orędzie cesarskie, zarzucając mu, że nie zawiera odpowiedzi na życzenia, wyrażone w zeszłorocznym adresie sejmu czeskiego. Obaj mówcy atakują rząd i delegacyę czeską w Radzie państwa, że nie dość stanowczo stają w obronie Czechów przed uciskiem ze strony Niemców austryackich. Sprawozdawca Herold omawiał przedewszystkiem abstynencyę Niemców czeskich z obrad sejmu i zaznaczył, że nikt nie wierzy w to, ażeby Niemcy na seryo obawiali się o swoje bezpieczeństwo w stolicy czeskiej. Niemcy są tylko wówczas gotowi do współdziałania, jeżeli znajdują się w większości. Następnie Herold odpiera zarzuty podniesione przez poprzednich mówców przeciw delegacyi czeskiej w Radzie państwa i kończy oświadczeniem, że naród czeski stoi niewzruszenie przy prawie państwowem krajów korony czeskiej W końcu zabrał głos namiestnik hr. Coudenhove i oznajmił, że z najwyższego polecenia odracza sesyę sejmową.

Madryt 30 grudnia. Dziennik *Liberal* w sposób tajemniczy donosi o jakiemś sprzysiężeniu dziesięciu jenerałów, które ma wielkie znaczenie. Podobno rząd wie już o tem sprzysiężeniu. Dzienniki donoszą również, że przesilenie gabinetowe w Hiszpanii odroczone zostało do stycznia, ponieważ Mac Kinley odroczył ratyfikacyę traktatu pokojowego.

Czerniowce 30 grudnia. Sejm przyjął wczoraj prowizoryum budżetowe, uchwalił utworzenie fundacyi pamiątkowej im. cesarzowej Elżbiety i przyjął nowelę do ustawy o krajowych poborach konsumcyjnych.

Budapeszt 30 grudnia. Wczoraj wieczorem posłał Horanszky świadków swych sekundantom Fejervarego: Atzlowi i Halassiemu.

Z powodu, że publiczność twierdzi, że Horanszky ma jakąś jeszcze niezałatwioną sprawę, słychać, że zbierze się przedewszystkiem sąd honorowy, który orzeknie, czy Horanszky istotnie ma jeszcze z Banffym sprawę niezałatwioną, która nie pozwala na to, ażeby ktoś inny przyjmował z nim pojedynek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375 — do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 211.60.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowa lokalna Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96 50 do 97 20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 30 do 95 00.

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76. Napoleondor 9.53 do 9.63. Półimperyał 9.51 do 9.61. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58 80 do 59 20.

Wiedeń 29 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.—, węgierskie akcye kredytowe 394 50, anglobanku 156.—, bankvereiny 266.50, unionbanku 295.50, laenderbanku 238 79, staatsbahny 366 62, lombardy 64 —, elbethale 261.—, akcye tytoniowe 124 00 rima 295 50, alpiny 194 50 renta majowa 101 60, renta koronowa węgierska 97.80 losy tureckie 68.10 marki 59 00, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja.
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszta) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza, Peszta przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy
9.55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Peszta), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	*Ze Lwowa:*
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peszta, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszta), Borysławia.
6 00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8 50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróża przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peszta, Chyrowa i Kałusza
—	7,10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

44)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Lecz nagle jakiś jeździec, pędzący w cwał za tamtym, dognał go i zagrodził mu drogę. Zwarli się ze sobą, potem padł wystrzał, oficer zachwiał się i runął z konia.

Tamten raz jeszcze wystrzelił, powalony jeździec drgnął, wyprężył się.

Napastnik zawrócił konia, Marcela przy świetle księżyca ujrzała twarz sobie znaną. Wychyliła się przez okno i wołała:

— Morderca! morderca!

Lecz on już zniknął na gościńcu. Wpadła do domu, wołając o pomoc. Nadbiegł Lorrain ze strzelbą i pytał, co się dzieje, czy nieprzyjaciel uderza na most Sèvres?

Marcela, cała drżąca, bełkotała niewyraźnie, ciągnąc wiarusa za sobą Z słów urywanych nie mógł się niczego domyśleć.

Wybiegli na most. Uklękła przy oficerze. Wierzchowiec jego przerażony, uciekł był do lasu.

— Biedny człowiek! spadł pewnie z konia i głowę sobie roztrzaskał! — mówił Lorrain.

— Nie, nie. Widziałam, widziałam na własne oczy! Mój Boże! On już nie żyje!

Podniósł głowę oficera. Miał skroń przestrzeloną.

Lorrain, opierając się całym ciężarem na swojej drewnianej nodze, próbował go dźwignąć.

Nagle oficer otworzył oczy krwią nabiegłe, z piersi jego wyszło rzęrzenie.

— Depesza... jenerał Piré — wybełkotał.

Szczęki mu się zwarły, śmiertelne drgawki przeszły po ciele, wreszcie zesztywniał.

Marcela, pochylona nad nim, płakała rzewnie.

— Smutny to koniec dla żołnierza — mruczał Lorrain.

Podniosła nagle głowę.

— On nie spadł z konia. Został zamordowany — szepnęła.

— Zamordowany?

— Widziałam. To tak było.

Opanowując wzruszenie, opowiedziała co zaszło.

— Wspominał o depeszy — rzekł, wysłuchawszy jej Lorrain. — Gdzież jest?

Rozpiął mundur. w kieszeni znalazł pulares skórzany.

— Wracajmy — rzekł. — Trzeba przejrzeć te papiery.

— Niepodobna przecie zostawić tego biedaka na drodze.

— Wszystko w swoim czasie. On się tu nie zniecierpliwi. Najpierw depesze, potem wrócimy do niego.

Poszli do domu.

Przy świetle łojówki otworzyli pugilares. Była w nim depesza do jenerała Piré.

— Co tu począć? — mówiła Marcela z rozpaczą — to zapewne jakie ważne wieści, może zależy od nich życie wszystkich, którzy tam są.

Lorrain namyślał się.

— Rzecz prosta — oświadczył wreszcie. — Depeszę trzeba zanieść. Powlokę się, o ile będę mógł najprędzej.

— Tak, tak. Ja pójdę z wami.

— Co to, to nie. Stary ze mnie żołnierz, i słuchać umiem rozkazów. Jesteśmy wszyscy pod komendą Jana Chêne; nie wolno mi puszczać panienki bez eskorty którego z żołnierzy obozowych. I nie puszczę. Panna Marcela musi także słuchać pana kapitana.

— Ależ tu może idzie o śmierć lub życie.

— A więc tembardziej. Przepraszam panienkę, ale od swojego nie odstąpię. Panna Marcela jest pod moją opieką. I tak już wiele, że odchodzę i samą ją zostawiam... ale brać ze sobą nie myślę... Mężczyzna wszędzie się przekradnie..., panienka zawadzałaby mi, nic więcej.

— Mój dobry Lorrain.

— Nie ma żadnego dobrego Lorrain, to jest właściwie Lorrain jest dobry o tyle, o ile spełnia swoją powinność. Dlatego właśnie panienka tu zostanie, a ja pójdę. Wrócę niezadługo. Coś mi się widzi, że Francuzi stąd niedaleko. Oddam depeszę i wracam.

Żadne prośby ani nalegania nie zdołały wzruszyć wiarusa, Czuł swoją odpowiedzialność i rozumiał, co mu uczynić należy.

Marcela musiała poddać się jego woli.

— Słusznie powiadacie — rzekła wreszcie — ale na miłość Boską spieszcie się. Ja mam przeczucie, że to jakiś rozkaz bardzo ważny. Temu nędznikowi musiało na tem zależeć, żeby depesze na czas nie przyszły.

Lorrain, uznając słuszność tych przypuszczeń, starał się jak najprędzej w drogę wyruszyć.

— Proszę tu na mnie czekać i nie wychodzić — mówił — ja tylko list oddam, zasięgnę języka i zaraz wrócę.

Pomimo, iż chodziło jej bardzo o pośpiech, przed wyruszeniem inwalida, prosiła go jeszcze, aby z nią razem podniósł zamordowanego oficera. Wszak niepodobna go było zostawić na drodze, boby go jeszcze roztratowano. Przy wspólnych wysiłkach zdołali go wciągnąć na most i przyparli zwłoki do balustrady kamiennej.

Lorrain wyruszył. Marcela nie wróciła do domu. Stała oparta o most, łowiąc uchem szelesty ciszy.

I czemuż jej serce biło tak silnie? Czemu tętniły skronie? Nie potrafiłaby wytłómaczyć, czemu jest tak wzburzoną.

Powoli jednak ogarniało ją odrętwienie, wpatrzona w srebrzyste fale, popadła jakby w sen hypnotyczny, straciła świadomość czasu i miejsca.

Nagle jakaś ręka spoczęła na jej ramieniu.

— Panno Marcelo! Prędzej! prędzej... wracaj do domu... Prusacy...

Spojrzała osłupiałemi oczyma.

Lecz Lorrain — on to był bowiem — odciągnął ją i wziąwszy za rękę, biegł do domu, ile mu sił starczyło.

— Zbóje szkaradne! — mruczał. — Nie dojrzą może chałupy...

— Co się stało? — pytała wylękniona, budząc się do poczucia rzeczywistości.

Lorrain nie mógł tchu złapać.

— To okropne! Okropne! Panienka ani się domyśla — mówił, dysząc z trudnością — naprzód, zaledwie most przeszedłem, omal żem nie wpadł na oddział Prusaków. Stali stąd o jakie pięćset metrów. Wreszcie wymknąłem się im szczęśliwie, ale o pół mili spotkałem znowu — no, panienka nigdy nie zgadnie: Anglików, ni mniej, ni więcej. A toć na tem samem miejscu jeszcze z wieczora byli nasi... Więc szedłem, a czas upływał.. nie wiedziałem już w którą stronę się zwrócić... Wreszcie, o dwie mile stąd spotkałem Francuzów; ta droga zajęła mi dobre dwie godziny. No, i czy panienka wie, czegom się dowiedział? Oto, że kapitulacya zawarta. Prusacy i Anglicy wchodzą do Paryża, nasi żołnierze się cofają.

— Mój ojciec!

— O! biedaczka! to los dopiero! — zawołał Lorrain, uderzając w stół pięścią.

Generał Piré nie został w czas uprzedzony o kapitulacyi, tak że nie wydał forpocztom rozkazu, żeby się usunęły i...

— I co?

— No, i oddział Jana Chêne, widząc zbliżających się Anglików, dał ognia... Powiadają, że to były poprostu jatki: po pięćdziesięciu na tysiąc.

— Podobno nie! Wzięto ich kilkunastu żywcem, a ponieważ zgwałcili warunki kapitulacyi, stawieni będą jutro przed sąd wojenny i... rozstrzelani.

— Rozstrzelani!.. Kto taki?

— Żołnierze pewno nie, ale oficerowie, a jest ich dwóch...

— Nazwiska ich... O! mój Boże... ja oszaleję.

Lorrain spuścił głowę.

— Jeden — mówił głosem złamanym — to nasz kapitan, nasz brat, Jan Chêne.

— Ojcze! Ojcze! Ja nie chcę! Nie, to niepodobna!

— Drugim jest młody porucznik, nieodstępny towarzysz kapitana... jakiś wicehrabia de...

— De Lorys!

— Tak właśnie... Ale oto idą Prusacy! Biedna Francya!

Z zewnątrz dolatywał tętent kopyt.

Najazd do ostatnich etapów docierał.

Marcela, rażona usłyszanemi wieściami, padła na kolana.

Lorrain ciągnął dalej, opowiadał jak wręczył depeszę oficerowi sztabu głównego, który w pomieszaniu, wśród ogólnego zamętu, ją otworzył. Było to doniesienie o kapitulacyi, rozkaz zaprzestania natychmiast wszelkich zbrojnych wystąpień. Powinien był nadejść przed północą, a była już piąta rano.

Anglicy przypuszczali, że zrobiono na nich zasadzkę. Uwiadomiono natychmiast generała Piré, który wyprawi zapewne parlamentarza, dla wyjaśnienia tego nieporozumienia. Tymczasem jednak najeźdźcy byli rozwścieczeni, obawiano się, że nie zechcą przyjąć tłómaczeń—miało się to w parę godzin rozstrzygnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.